



DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Pies: symbol wierności i lojalności

Aleksander Fredro: hrabia o wielu talentach

Wisława Szymborska: pierwsza dama polskiej poezji

Henryk Rodakowski: romantyczny portrecista







REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,

J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty, pojedynczych egzemplarzy, archiwum oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za

W numerze:

KALENDARIUM

Dzień Psa	str. 4
Dzień Dogoterapii	str. 26

ROCZNICE

Aleksander Fredro	str. 10
Antoni Malczewski	str. 18
Julian Fałat	str. 29
Wisława Szymborska	str. 34
Henryk Rodakowski	str. 39
Grzegorz Fitelberg	str. 43

KLUB BIBLIOFILA

Paderewski drobnym drukiem	str. 23
----------------------------	---------

SPACERKIEM PO HISTORII

Pałac w Brynku	str. 32
Cergowa	str. 33

TO I OWO

Krakowski strach	str. 37
------------------	---------

oraz:

KĄCIK LITERACKI, GALERIA, KORESPONDENCJA HUMOR

Projekt okładki: *Marek Piński*

Autor obrazu: *Jim Killen*



WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, + 27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa

PATRONI ROKU 2023

Wojciech Korfanty, Paweł Edmund Strzelecki,
Aleksander Fredro, Aleksandra Piłsudska, Maurycy
Mochnecki, Jadwiga Zamoyska, Jerzy Nowosielski,
Mikołaj Kopernik, Jan Matejko, Wisława Szymborska,
Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, Bohaterki i Bohaterowie
Getta Warszawskiego

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności za prezentowane w nich poglądy.



1 lipca - Dzień Psa

Udomowienie psa było jednym z najważniejszych ludzkich osiągnięć. Dzięki temu powstało wiele ras psów, z którymi żyjemy na co dzień w domu. Jak psy i ludzie się związali na zawsze? Kiedy i gdzie do tego doszło? Czemu najdłuższy płot na świecie postawiony jest właśnie w obawie przed psami?

Każde oswojone przez człowieka zwierzę posiada swojego oryginalnego „dzikiego” przodka. Obecnie wszystkie współczesne psy (*Canis familiaris*) są potomkami euroazjatyckich wilków siwych (*Canis lupus*). Przez wieki uważano, że stopniowa ewolucja zmieniała to dzikie zwierzę w oswojonego zwierzaka. Jak naprawdę wyglądała historia psa i kiedy udomowiono wilka? Jak i gdzie pies stał się „przyjacielem człowieka”?

Zanim doszło do pojawienia się wielu różnorodnych ras psa człowiek musiał sobie „przywłaszczyć” dziki gatunek wilka siwego. Wraz z nastaniem cieplejszej epoki polodowcowej, tj. holocenu, pojawiło się wiele nowych gatunków ssaków. Właśnie w owym czasie człowiek miał dokonać udomowienia pierwszego zwierzęcia. W tym przypadku naukowcy są zgodni, że pierwszym udomowionym gatunkiem był drapieżny wilk, z którego powstał pies domowy.

Tryb życia u ludzi i wilków miał pewne podobieństwa. Jak życie w stadzie, posiadanie przywódcy – lidera, polowanie na większe osobniki, wyżywienie całej grupy. W pewnym momencie ludzie zauważyli, że umiejętności wilka mogą być pomocne w polowaniu na inną zwierzynę. Z drugiej jednak strony, same wilki zaczęły się przywiązywać do ludzkich obozowisk, skąd łatwo było zdobyć pożywienie.

Możemy w tym przypadku rozróżnić dwa typy domestykacji (inaczej udomowienia):

1. Poskromienie wilka poprzez chwywanie młodych i ich chowanie „w niewoli”, co pozwoliło na oswojenie się z ludźmi.
2. Samoudomowienie wilka – akceptacja dominacji człowieka i towarzyszenie mu w celu zdobycia pokarmu.

Który z powyższych scenariuszy pojawił się jako pierwszy? Jest to nadal punkt sporny. Bez wahania stwierdzić można, że dopiero przywiązanie się wilka do człowieka i wejście paleolitycznego łowcy w rolę tresera spowodowało zanik cech wilczych i pojawienie się nowych cech, cech psich.

Konsekwencje udomowienia dla psa

- * Strata instynktownego lęku.
- * Zyskanie ochrony przed silniejszymi gatunkami.
- * Bezpieczniejsze warunki do rozmnażania się.
- * Brak umiejętności przetrwania w naturze bez opieki człowieka.

Od dawna uważano, że taki proces musiał trwać wiele pokoleń, aby najpierw zwierzę mogło psychicznie się oswoić z człowiekiem. Taki scenariusz wydaje się być jednak niewygodny z punktu widzenia łowcy, który potrzebował efektywnego wykorzystania psa, aby pozwolić sobie na jego chów i dokarmianie. Dzisiaj już wiemy, że proces udomowienia psa musiał trwać o wiele krócej, niż to sobie wcześniej wyobrażaliśmy.

Nie dotyczy to oczywiście wszystkich innych gatunków. Predyspozycje zwierząt do domestykacji są różne i wydaje się, że pies miał wyjątkowo duże. Próbowano oswoić wiele zwierząt, lecz jedynie niektóre z nich udało się w pełni udomowić.

Spośród wszystkich gatunków zwierząt, pod kontrolą człowieka na przestrzeni dziejów znalazło się tylko:

- * 19 gatunków ssaków (z istniejących ok. 6 tys.),
- * 6 gatunków ptaków,
- * 2 gatunki ryb,
- * 2 gatunki bezkręgowców.

Dodajmy, że liczba ta dotyczy gatunków pierwotnych, do których mamy pewność, że przeszły proces domestykacji właściwie.

Jest to kolejna kwestia sporna wśród zooarcheologów i bioarcheologów. Już samo pojawienie się wilka miało mieć miejsce gdzieś między 100 tys.



Wilk

lat do 14 tys. lat temu. Powszechnie przyjmuje się, że udomowienie psa miało miejsce około 12 tys. do 10 tys. lat temu.

W ciągu ostatnich lat pojawiły się jednak badania, które mocno kwestionują powyższe założenie. Dotyczy to zarówno czasu, jak i miejsca udomowienia wilka. Oto dwa ciekawe badania na ten temat.

W 2020 r. zespół prowadzony przez Amerykanów opublikował w *Journal of Archaeological Science* wyniki badań morfologicznych i genetycznych, według których domestykacja wilka odbyła się jeszcze w okresie plejstocenu, ok. 40 tys. do 15 tys. lat temu.

W przypadku skamieniałości określenie, czy mamy do czynienia z wilkiem, czy z psem, jest zaskakująco trudne. Nawet w dzisiejszych czasach niektóre psy i ich dzikie odpowiedniki mogą być niemal niemożliwe do odróżnienia. Aby dokonać



Airedale terrier



Beagles



Bloodhound



Chart



Yorkshire terrier



Pudel - miniaturka

właściwej oceny skamieniałych szczątków, naukowcy musieli zbadać stan zębów znalezionej czaszki.

– Mikrozużycie zębów jest sygnałem behawioralnym, który może pojawić się z pokolenia na pokolenie przed wystąpieniem zmian morfologicznych w danej populacji – mówi antropolog Peter Ungar z Uniwersytetu w Arkansas

Porównując skamieniałości podobne do wilków do czaszek „protopsów” z czeskiej miejscowości Predmostí, naukowcy odkryli znaczne różnice w ich zębach. W przeciwieństwie do wilka plejstoceńskiego, wczesne psie zęby miały większe ślady wskazujące na zużycie, co sugeruje dietę złożoną z twardych i kruchych pokarmów, takich jak kości.

– Byłoby to zgodne z teorią, że „protopsy” zaczynały wówczas zamieszkiwać tereny w okolicy obozowisk człowieka i spożywały resztki żywności (w tym kości) wyrzucane przez ludzi – piszą autorzy badania. Inne współczesne badania również sugerują, że zniszczenia mechaniczne zębów występują u psów częściej niż u ich dzikich krewnych.

Poprzednie badania zwierzęcych skamieniałości z czeskiego Predmostí zidentyfikowały kilka kłów należących do różnych populacji. Jednak nadal istnieje wiele wątpliwości co do tego, czy któreś z nich należały do prehistorycznych psów, czy do wilków.

– Możliwe jest zatem, że są to dwie odrębne morfologicznie i behawioralnie populacje wilków, które pokrywały się na tym terytorium. Przynajmniej sezonowo, jak wygląda to w przypadku dzisiejszych wilków – przyznają autorzy.



Kundelki



Buldog francuski



Buldog angielski



Mastif angielski



Mastif tybetański



Pomeranian - miniaturka szpica

Innymi słowy, te dwie populacje zwierząt mogły zmienić swoje zachowania żywieniowe w odpowiedzi na konkurencję lub zmiany środowiskowe. A niekoniecznie dlatego, że były udomowione. Niemniej jednak nowe badania sugerują, że populacje te miały podejrzanie różne diety w czasie pobytu na tych samych terenach, co człowiek. A to może wskazywać na zmianę zachowania wilków na skutek udomowienia.



Owczarki szetlandzkie



Maltańczyk



Chihuahua



Owczarki szkockie

Autorzy twierdzą, że wyniki ich badań muszą być zweryfikowane przez dodatkowe prace w Europie Środkowej, która jest kolebką skamielin prehistorycznych psów. A także w innych częściach świata, gdzie udowodniono występowanie tych zwierząt.

Inny międzynarodowy zespół badawczy również twierdzi, że udomowienie psów musiało zajść przed względnie przyjętym datowaniem od 12 do 10 tys. lat temu. W 2021 r. ukazał się ich artykuł na łamach *Proceedings of the National Academy of Sciences*. Omówił on wyniki populacyjnych badań genetycznych z pozostałości kostnych ludzi i wilków z plejstocenu z terytorium istniejącego kiedyś przesmyku łączącego Azję z Ameryką Północną (tzw. Beringia). Materiał zebrano więc na terenach dzisiejszej Syberii i Alaski.

Badacze przekonują, że psy musiały towarzyszyć ludziom w ich przeprawie z Syberii do Ameryki już 15 tys. lat temu. Wskazują ponadto, że do domestykacji doszło około 23 tys. lat temu na Syberii, podczas ostatniego maksymalnego zasięgu zlodowacenia plejstocenijskiego (LGM). W tym okresie zarówno ludzie, jak i wilki byli izolowani w surowym klimacie. Obie grupy polowały ponadto na tę samą zwierzynę, co musiało się wiązać z częstą interakcją podczas polowań.

Wspomniana datacja została zaproponowana na podstawie porównania haplogrup (czyli podobnych ze względu na pochodzenie grup genów przekazywanych dalszym pokoleniom przez

wspólnego przodka). Okazało się, że psy podróżujące z człowiekiem do Ameryki są powiązane z syberyjskimi populacjami. Najstarsza haplogrupa wskazuje na okres ok. 22,8 tys. lat temu.

Tak jak można się domyślić z powyższych badań, miejsce pierwszej domestykacji wilka nie jest jasne. Panuje jednak powszechna zgoda, że ludziom udało się udomowić wilka niezależnie w różnych miejscach Eurazji. Wydaje się, że rozpowszechnienie psa odbyło się dość szybko. Już w starożytnym Sumerze pojawiły się pierwsze pisemne świadectwa o psach.

Pomimo powszechnie widocznych braków predyspozycji do powrotu do dzikiego trybu życia u większości ras psa, istniała kiedyś pewna grupa, która potrafiła na nowo oddzielić się od człowieka. Był to australijski dingo (*Canis dingo*), który przywędrował udomowiony na daleki kontynent wraz z człowiekiem, prawdopodobnie w okresie środkowego holocenu. Potem uległ jednak procesowi powrotu do dzikiego trybu życia (tzw. *marronnage*). Dzisiejsze próby ponownego udomowienia tych psowatych zazwyczaj kończą się niepowodzeniem.

Duże kontrowersje budzi wpływ dingo na środowisko naturalne w Australii. Niektórzy naukowcy twierdzą, że jego przybycie na kontynent spowodowało wyginięcie wielu gatunków rodzimych. Ludzie natomiast uznali dingo za szkodnika ze względu na wielkoskalowe mordowanie owiec (które nawet nie służyły psom za pokarm).

Z tych powodów w 1885 r. ukończono budowę wielkiej zagrody, tzw. dingo fence. Najdłuższy na świecie płot mierzy do dzisiaj 5614 km (prześciga nawet Wielki Mur Chiński). Ogranicza on populację dingo, którą uprzednio usunięto z południowego obszaru Australii. Okazało się, że skuteczność płotu jest dyskusyjna. Pojawiały się dziury w siatce, choć liczba strat w owcach rzeczywiście uległa pewnemu zmniejszeniu.

Dzisiaj dingo jest uznawany za gatunek zagrożony wyginieciem. Jest to jednak rezultat mieszania się z psami domowymi, które często w Australii uciekają na dzikie tereny. Do tego dochodzi wrogi stosunek farmerów i gospodarzy, dbających o swoje hodowle.

Stanisław Szklarek

Dingo australijski



Hachiko

legendarny symbol psiej wierności



Tokio: pomnik psa Hachiko

Historia psa Hachiko nie jest pełna – niewiele wiadomo o wczesnym życiu Hachiko – tyle tylko, że został przygarnięty przez profesora rolnictwa, Hidesaburō Ueno, w 1924 roku. Jedną z wersji mówi o tym, że profesor po prostu wziął psa z ulicy i dał mu szansę na dobry, szczęśliwy dom. Inna natomiast, o tym, że profesor borykał się z problemem samotności i przygarnął psa, którego znalazł dla niego jeden z jego studentów.

Hachiko jednak pojawił się w jego życiu i bardzo szybko się przywiązał do profesora. Równie szybko wspólnym rytuałem profesora i Hachiko – którego profesor nazywał pieszczotliwie „Hachi” była wspólna podróż na dworzec kolejowy, a dokładniej w okolicy stacji Shibuya. Przyjaciel Hachiko codziennie rano odprowadzał swojego opiekuna do pracy i czekał na niego, gdy przyjeżdżał wieczornym pociągiem. Już wtedy stali się charakterystyczną i rozpoznawalną parą. Wspólny rytuał i sielskie życie psa i jego opiekuna zostało jednak przerwane.

W 1925 roku, a więc po niecałym roku wspólnego życia, Hidesaburō Ueno nagle zmarł w swoim miejscu pracy – dostał krwotoku mózgowego, zmarł tak szybko, że nie zdążył nawet trafić do szpitala. Jego przyjaciel Hachiko o tym nie wiedział, dlatego jak codziennie od prawie roku, czekał na swojego opiekuna na stacji kolejowej.

Tym razem jednak jego ukochany właściciel się nie pojawił. Pies się nie poddał – codziennie o ustalonej porze pojawiał się na dworcu i czekał na ostatni, wieczorny pociąg. Codziennie trwał przez kilka godzin w oczekiwaniu i nadziei, że jego człowiek w końcu się pojawi. Nie stracił nadziei do końca życia, a więc przez kolejnych dziesięć lat.

UHONOROWANIE WIERNEGO PSA

Pies nie robił nic złego na stacji kolejowej – po prostu grzecznie siedział i czekał, aż pojawi się jego opiekun. Czasami ktoś, kto go nie znał, próbował go przegonić ze stacji kolejowej, ale piesek zawsze dzielnie wracał na swoje miejsce. W biegu czasu zyskiwał coraz większą sławę i popularność – ludzie zaczęli go dokarmiać i częstować różnymi smakołykami. A wszystko to dzięki artykulowi, który ukazał się w japońskiej prasie w 1932 roku.

W 1935 roku Hachiko – psi symbol wierności i legenda tokijskiej stacji kolejowej, w końcu zmarł. Część jego szczątków została pogrzebana przy grobie jego właściciela, tego, na którego tak długo i wier-

nie czekał. Do tej pory pomnik Hachiko można podziwiać na stacji kolejowej Shibuya – został on odsłonięty jeszcze w 1934 roku, a więc w obecności samego wiernego psiaka. Podczas II wojny światowej pomnik psa Hachiko został przetopiony, ale mieszkańcy Tokio nie zapomnieli o wiernym psie, pomnik został odtworzony i ponownie odsłonięty w 1948 roku.

HACHIKO – PIES-LEGENDA

Japoński pies przyjaciel Hachiko przeszedł do legendy. Jest symbolem wierności i lojalności. Japończycy pokochali go i nie pozwolili mu odejść w zapomnienie – docenili oddanie i wierność psa – to w końcu wartości niezwykle cenione w Japonii. Hachiko przyczynił się do uratowania rasy akita inu (na zdjęciu poniżej) – to właśnie on sprawił, że wróciło zainteresowanie nimi. Teraz, choć minęło już wiele lat, pamięć o Hachiko jest nadal żywa, a pies jest szeroko rozpoznawany nie tylko w Japonii, ale na całym świecie.

źródło; zooart.com.pl



Dumny i pewny siebie Akita Inu o postawnej budowie w swojej ojczyźnie Japonii jest żywym pomnikiem kultury..

Aleksander Fredro

230. rocznica urodzin

*Razu jednego, kiedy w malignie zasnąłem,
wpadł mi palec w kałamarz i pisać zacząłem*

Aleksander Fredro urodził się w zamożnej rodzinie szlacheckiej 12 VI 1793 r. w Surochowie k. Jarosławia na Podkarpaciu. W tej miejscowości znajduje się głaz z inskrypcją upamiętniający miejsce urodzenia się pisarza. Do dziś z dawnego majątku Fredrów zachowały się tam: część parku, oficyna i kaplica. Aleksander był synem Jacka Fredry (herbu Bończa) i Marianny z Dębińskich.

W 1797 r. zamieszkał wraz z rodzicami w Bieńkowej (lub Beńkowej) Wiszni (w obwodzie lwowskim na ob. Ukrainie), którą Jacek Fredro kupił w rok wcześniej. Przyszły pisarz w swym pamiętniku pt. „Trzy po trzy” wspominał następująco swoje dzieciństwo: *„Surochów, gdzie się urodziłem, skąd wywieziony na rękę piastunki, już nigdy nie wróciłem, leży przede mną jak obraz w śnie kiedyś widziany. (...) Świat mego dzieciennego i młodocianego wieku cały w Beńkowej Wiszni. Dom tam moich rodziców był to dom prawdziwie polsko szlachecki, zamożny bez zbytku, cichy a gościnnie. Dwa razy do roku, w dnie imienin rodziców zjazd bywał wielki. Obiad w ogrodzie pod lipami... bal całą noc... iluminacja”*.

Aleksander Fredro nigdy nie uczęszczał do szkół publicznych, edukację pobierał w domu pod okiem guwernera. 12 I 1806 r. po tragicznym pożarze w dworze w Beńkowej Wiszni, w którym zginęła jego matka, zamieszkał wraz z ojcem we Lwowie.

W 1809 r. po zajęciu Galicji przez wojska ks. Józefa Poniatowskiego, wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego, w której pierwsze doświadczenia bojowe zdobywał pod kierunkiem płk. Kazimierza Rozwadowskiego. Następnie służył w armii Napoleona Bonaparte; w 1812 r. wziął udział w wyprawie Cesarza Francuzów na Moskwę, za co został odznaczony Złotym Krzyżem Virtuti Militari. Dostał się wówczas niewoli rosyjskiej, z której udało mu się zbiec.

W latach 1813 – 1814 służył jako oficer ordynansowy w sztabie Napoleona. W 1813 r. brał udział w Bitwie Narodów pod Lipskiem. W 1814 r. został odznaczony Krzyżem Legii Honorowej. Po abdykacji Napoleona powrócił do Beńkowej Wiszni, gdzie zamieszkał wraz z ojcem. Wspomnienia tych młodzieńczych lat zawarł w następującym fragmencie wiersza „Pro Memoria”:

*„A kiedy niespodzianie zafurknął proporzec,
W to mi graj!... Żegnając rodzicielski dworzec,
Żegnając biblioteki zacisze spokojne,
Z radośnym uniesieniem ruszyłem na wojnę.*



*A gdym przedeptał obręcz i prysku i lodu
Moskwy, Paryża, Wiednia od grodu do grodu;
Za sześciomiesięcznym w niewoli popasem,
Wróciłem z niezwiększonym nauki zapasem.
Wróciłem, prawdą mówiąc, bez celu do kraju,
Lecz z pękiem doświadczenia różnego rodzaju”*

Od 1818 r. Aleksander Fredro gospodarzył samodzielnie – z woli swego ojca – w Jatwiegach. Było to niewielkie gospodarstwo należące do rodziny Fredrów, położone nad rzeką Wisznia. Tutaj powstały liczne utwory z pierwszego okresu jego twórczości.

Pierwszą znaczącą komedią napisaną przez Aleksandra Fredrę był utwór pt. „Pan Geldhab” (która powstała w 1818 r., a została wystawiona w 1821 r.). Jednakże jego debiut w tej dziedzinie przypadł na rok 1817, kiedy to we Lwowie została wystawiona jego jednoaktówka „Intryga naprędce”. W 1818 r. pisarz zadebiutował w prasie publikując w „Pamiętniku Lwowskim” rozprawkę na temat wychowania. 8 XI 1828 r. po jedenastu latach starań poślubił, hrabinę Zofię Skarbkową (z. d. Jabłonowską), właścicielkę zamku w Odrzykoniu na Podkarpaciu. Tyle lat bowiem musiał czekać na przełamanie oporów rodziny swej wybranki oraz unieważnienie jej pierwszego małżeństwa.

W 1828 r. również zmarł Jacek Fredro. Aleksander wraz z Zofią zamieszkali w odziedziczonej przez

niego po ojcu, Beńkowej Wiszni. W 1829 r. pisarz został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Rok później włączył się w działalność Obywatelskiego Komitetu Pomocy dla Powstania, utworzonego we Lwowie w związku z wybuchem powstania listopadowego w stolicy Królestwa Kongresowego. W 1832 r. Fredro ukrywał w swym majątku powstańców, którzy w obawie przed represjami ze strony cara schronili się w Galicji.

W latach 1833 – 1842 Fredro został wybrany posłem do galicyjskiego Sejmu Stanowego; zyskał już wtedy znaczny autorytet, zwłaszcza wśród przedstawicieli warstw posiadających. Występował ostro przeciwko austriackiej biurokracji.

Po wydarzeniach, jakie miały miejsce w Galicji w 1846 r. – a które przeszły do historii, jako Rabacja Galicyjska – napisał memoriał krążący później w odpisach. Zarzucił w nim władzom zaborczym podburzenie tamtejszych chłopów przeciwko szlachcie, co doprowadziło do masowych zbrodni dokonanych przez chłopów na właścicielach ziemskich.

W 1846 r. Fredro został oskarżony o obrazę cesarza, do której miał się dopuścić w czasie jednego z przemówień; użył wtedy niezręcznego zwrotu pod adresem władcy. W następstwie został aresztowany; zwolniono go po długim śledztwie, dzięki interwencji namiestnika A. Gołuchowskiego. W latach czterdziestych XIX w. Fredro spisywał swoje wspomnienia z dzieciństwa oraz młodości, które zatytułował „Trzy po trzy”. Początkowo nie zamierzał ich wydać drukiem. Dopiero tuż przed śmiercią zgodził się na ich publikację; polecił zakończyć je wierszem „Pro Memoria”. Pamiętniki te zostały opublikowane przez jego syna w 1877 r. w „Gazecie Polskiej” w Warszawie, a następnie w 1881 r. w zbiorowej edycji „Dzieł” tegoż pisarza.

W lipcu 1845 r. Aleksander Fredro był współzałożycielem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego. W 1848 r. (czyli w okresie Wiosny Ludów) został członkiem lwowskiej Rady Narodowej (zwanej też Centralną Radą Narodową), która była polską organizacją demokratyczną o cechach parlamentu galicyjskiego. Powstała z inicjatywy Komitetu Narodowego (utworzonego w marcu 1848 r. we Lwowie). Dążyła do skoordynowania działalności wszelkich rad w Galicji w celu przejęcia tam władzy. Skupiła w swych szeregach przedstawicieli ziemiaństwa, mieszczaństwa oraz inteligencji o poglądach demokratycznych.

W latach 1850 – 1855 Aleksander Fredro przebywał w przerwami we Francji, gdzie po powstaniu węgierskim wyemigrował jego syn Jan Aleksander, uczestnik tegoż zrywu niepodległościowego. W 1857 r. pisarz otrzymał francuski Medal Świętej Heleny. Było to odznaczenie ustanowione przez Napoleona III w celu uhonorowania



Aleksander Fredro pod Hanau w 1813 r, obraz Juliusza Kossaka

żołnierzy, którzy walczyli w armii Napoleona I w latach 1792 – 1815. W 1861 r. Fredro został wybrany posłem do Sejmu Krajowego, jaki istniał w Galicji w latach 1861 – 1918 z siedzibą we Lwowie. Po kilku miesiącach jednakże zrezygnował z tej działalności. Przyczynił się do utworzenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Galicyjskiej Kasy Oszczędności. Czynił starania dotyczące budowy w Galicji pierwszej linii kolejowej. W 1873 r. otrzymał Wielki Krzyż Franciszka Józefa. W tym roku został członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie.

Ostatnie dwadzieścia osiem lat swego życia spędził we Lwowie, mieszkając nieistniejącym dziś dworku zwanym Fredrówką.

Aleksander Fredro zmarł 15 VII 1876 r. we Lwowie. Został pochowany w rodzinnej krypcie w kościele Wniebowzięcia NMP w Rudkach k. Lwowa, w którym rodzina Fredrów każdej niedzieli uczestniczyła we mszy. *„Co niedziela zajeżdżała ogromna poczwórna karetka sześciu kasztanowymi końmi... Za karetką szedł kocz poczwórny, równie ogromny, czterema końmi... Jechaliśmy na mszę do Rudek”* („Trzy po trzy”).

Aleksander Fredro miał syna Jana Aleksandra i córkę Zofię, po mężu Szeptycką. Jej synami byli m. in. abp. Andrzej Szeptycki i Stanisław Szeptycki – generał major cesarskiej i królewskiej armii, generał broni Wojska Polskiego, szef sztabu Generalnego Wojska Polskiego, minister spraw wojskowych II RP.

Komedie Aleksandra Fredry *„z grubsza można podzielić na komedie pełnospektaklowe, duże i małe jednoaktówki, często znakomite”* (A. Witkowska). Według innego podziału, uwzględniającego typ humoru i pomysły sceniczne można wyróżnić w jego twórczości komedie serio (był to termin używany przez Aleksandra Fredrę) i farsy, czyli *„komedie szybkiej akcji, spiętrzonej intrygi i dużej liczby sytuacji hu-*

morystycznych” (A. Witkowska). Arcydziełem farsy można nazwać „Damy i huzary” (1825 r.) – utwór oparty na ulubionych komediowych pomysłach Fredry – „złamanych postanowieniach i niestosownych zalotach”. Na rok 1835 przypada cezura wewnętrzna, która „przecina dzieło Fredry” na dwa okresy. Wtedy właśnie, po napisaniu komedii „Dożywocie” pisarz zamilkł na piętnaście lat, o czym wspomniął następująco we wierszu „Pro Memoria”:

*„Bo jakiś Minos powstał i zaszczekał wściekle,
Chciałby moje pięć tomów w piątym widzieć piekle. (...) I zrozumiałem tylko, że milczeć wypada.
Milczałem lat piętnaście i nie schudłem wcale”.*

Ponownie zaczął tworzyć dopiero po 1850 r. (być może w 1852 r. albo dopiero dwa lata później) jednakże utworów tych nie publikował. Zostały wydane dopiero po jego śmierci. Komedie napisane przez Fredrę w obu tych okresach różnią: „*temat, bohaterowie, wizja świata (...) łączy (...) podobna technika komediowa i zasób środków humoru*”.

Humor (sytuacyjny i językowy) Aleksander Fredro osiągał za pomocą środków stosowanych od dawien dawna przez pisarzy. Były to: „*nieporozumienia, przebieranki, granie nie swoich ról, komedia w komedii (...) Te znane od dawna środki ekspresji komicznej zostały przez Fredrę nie tylko mistrzowsko zastosowane, ale skojarzone z dowcipem językowym wysokiej próby, odświeżającym stare konwencje komediowe*”. Śmieszność sytuacji i zachowań jego bohaterów wynikała często z ich wypowiedzi (np. w formie dowcipów słownych oparte na podobieństwie wyrazów o odmiennych znaczeniach). Śmieszność wypowiedzi wynikała także ze sposobu myślenia oraz osobowości bohatera które odsłaniały „*poprzez język komiczne wnętrza człowieka*”. Z kolei „*jeszcze bardziej finezyjny komizm językowy*” Aleksander Fredro osiągał poprzez „*parodiowanie stylów literackich i zabawowe igranie konwencjami kultury (...) Ironicznie trawestował płaczący styl dramy sentymentalnej i ulubione przez nią rozwiązania sytuacyjne, kpiąc ze zbójców, widm, upiórów (np. „Nowy Don Kiszot”), czasem z maniery romantycznej, delikatnie zironizowanej (...) lub komicznie strywializowanej*”. Czyniąc aluzje językowe i dokonując „*zabawowych trawestacji stylów*” Aleksander Fredro czerpał z tradycji literackich począwszy od baroku po wczesny romantyzm.

Najlepszym przykładem takiego utworu jest „Zemsta” – komedia „*prawdziwie rozrzutna stylizacyjnie*”, w której w wypowiedziach bohaterów można odnaleźć: tradycje ozdobnej wypowiedzi barokowej, makaronizmy, stylizację uromantyczoną oraz kunsztowną mieszaninę baroku, rokoka i klasycyzmu (co w szczególności dotyczy wypowiedzi Papkina). Humor językowy, odwołujący się



Pomnik Aleksandra Fredry we Wrocławiu

do tradycji wielu epok naszej rodzimej literatury „*jest autorskim piętnem komedii Fredry w dużej mierze decydującym o ich literackiej finezji*”. Aleksander Fredro odstąpił od generalnej zasady stosowanej dotychczas przez polskich autorów komedii, w szczególności przedstawicieli Oświecenia, mianowicie od dydaktyzmu.

Pisarz w swych „Zapiskach starucha” przyznawał: „*Komedia wyłącznie tendencyjna nic nie nauczy, nikogo nie poprawi. Więcej w niej zawsze złości niż prawdy*”. Dlatego komedie Fredry nie są dydaktyczne. Bawią i śmieją, a jeżeli „*wychowują to tylko w takim sensie, w jakim śmieszność jest orężem przeciwko głupstwu*”. Zresztą niektóre utwory tego pisarza swój poziom artystyczny oraz „*siłę komiczną*” zawdzięczają właśnie rezygnacji z morału, np. komedia „Mąż i żona”. Jednakże krytyka literacka zarzucała Fredrze „*głuchotę moralną i obojętność wobec zgnilizny obyczajowej*”. Są też podobieństwa twórczości komediowej Fredry z tego typu twórczością oświeceniową. Pisarz czerpał zwłaszcza z twórczości Franciszka Zabłockiego i Wojciecha Bogusławskiego. Świadczy o tym podobieństwo tematów, technik, typów ludzkich. Niemniej rozkład cnót i wad, wzorów do naśladowania, a także przykładów godnych potępienia, które w komedii oświeceniowej są jednoznacznie sklasyfikowane, u Fredry tracą tę jednoznaczność, a moralność często się nie pojawia. Komedia Fredry to „*komedia charakterów*”. Kreowani przez niego bohaterowie „*nie mieścili się w ramach scenicznej dydaktyki*”.

Właśnie owa złożona budowa postaci stanowi jedną z najbardziej oryginalnych, indywidualnych cech sztuki jego utworów, „*współtworzących odrębność jego literackiej rzeczywistości komediowej*”. Zdaniem Aliny Witkowskiej utwory te stanowią „*studium niejednoznaczności, podwójności człowieka, o zawikłanych motywach działań, różnorodnych impulsach etycznych, nie dających się prosto sklasyfikować i ująć w kategoriach*”.

komediowego typu ludzkiego”. Taki sposób kreacji bohatera literackiego „wchodził w rozbrat z dydaktyką” oraz otwierał perspektywę ukazania złożoności charakteru ludzkiego bohatera komediowego oraz wieloznaczności świata, w którym działał. Można powiedzieć, że świat wykreowany przez Aleksandra Fredrę nie jest czarno – biały. Bohaterów Fredry nie można jednoznacznie określić, jako cnotliwych, czyli godnych naśladowania, ani jako występnych, czyli jednoznacznie zasługujących na potępienie. Dlatego jeśli nawet posiadają ewidentne wady, złe skłonności, budzą jednak często sympatię lub współczucie.

O odrębności komedii Fredry świadczą również: temat, czas, przestrzeń akcji oraz „filozofia losu ludzkiego”. Alina Witkowska nazwała Aleksandra Fredrę polskim „twórcą komedii miłości”, ponieważ żaden z dotychczasowych pisarzy nie umieścił miłości „w centrum perypetii utworu” i w tym stopniu, co on nie „oddął komedii na usługi miłości”. Utworami Fredry o „pięknie miłości, radosnym wdzięku uczucia młodych” są chociażby „Śluby panieńskie”, „Zemsta”, „Pan Jowialski”. Pisarzowi zależało na tym, by ukazać bezinteresowność uczucia młodych ludzi, które w finale utworu osiąga swe spełnienie. Fredro stawiał bowiem miłość i szczęście rodzinne ponad wszystko. Wartości te określiły „fredrowski pozytywny wzór życia i godny człowieka ‘zakres losu’ (określenie użyte w „Cudzoziemczyźnie)”. W jego mniemaniu właśnie ognisko domowe było źródłem szczęścia człowieka. Taki pogląd pisarza wynikał z wyznawanego przez niego „światopoglądu idylli” oraz zasady „szczęścia w ograniczeniu, w świadomym wyborze wartości dostępnych człowiekowi” – sformułowanych przez Kazimierza Brodzińskiego – poetę, historyka, krytyka literackiego. Fredrze owa „domowa idylla” kojarzyła się z dworem szlacheckim.

Dodatkowym elementem charakterystycznym dla większości utworów tego pisarza, powstałych w tym pierwszym okresie twórczości, jest niesprecyzowany czas akcji. Nawet jeśli pojawiają się realia historyczne lub obyczajowe, to nie odgrywają istotnego znaczenia w danym utworze. Bo Fredro nie zamierzał pisać dzieł typowo historycznych. Pragnął jedynie ocalić od zapomnienia „idyllę polskiego dworu”, czyli polską kulturę i tradycję szlachecką. Ten specyficzny świat, który pomału odchodził w przeszłość, Fredro potraktował jednak we właściwy sobie sposób, czyli z przymrużeniem oka.

Przełom przyniosła dopiero komedia „Dożywocie”, w której autor akcję osadził nie we dworze szlacheckim, a w oberży oraz w konkretnych realiach dziejowych. Była to jednocześnie ostatnia komedia, jaką Fredro napisał w swym pierwszym okresie twórczym. To wtedy pisarz



Tablica pamiątkowa w Rudkach (Ukraina)

rozstał się z pracą literacką na wiele lat. Na zawsze też rozstał się w swej twórczości ze światem szlacheckiej idylli.

Złożyło się na to zapewne wiele czynników. Jednym z nich mogły być zachodzące wówczas przemiany społeczne, cywilizacyjne, mentalne. Świat bliski sercu pisarza zaczynał odchodzić w przeszłość. Coraz większą rolę zaczynał odgrywać pieniądź, osiągnięcia techniki; zachodziły również zmiany w obyczajowości (np. emancypacja kobiet). Dodatkowo Fredro coraz częściej miewał zmienne nastroje, odczuwał potrzebę przebywania w samotności, izolował się od otoczenia. Do tego dochodziła nieprzychylna pisarzowi krytyka literacka – zarzucająca mu „brak ducha narodowego i gloryfikację szlachecczyzny”. Takie zarzuty stawiali Seweryn Goszczyński w „Nowej epoce poezji polskiej” i Aleksander Dunin – Borkowski w „Uwagach ogólnych nad literaturą w Galicji”. Kiedy po latach Fredro powrócił do pracy literackiej, podjął ją w „zmienionym kształcie”, czego zapowiedzią była komedia „Dożywocie”. Do jego utworów zaczynała coraz silniej przenikać nowa rzeczywistość wraz ze wspomnianymi powyżej przemianami społecznymi. „Życie rodzinne, miłość i uczucia (...) coraz brutalniej wiktane będą w interesy pieniądza, kalkulacji, mód obyczajowych”. Do komedii Fredry powstałych w tym okresie należą: „Z Przemysła do Przeszowy”, „Wychowanka” (1854 – 1856 ?), „Godzien litości” (1862 r.).

Z biegiem czasu twórczość Aleksandra Fredry ulegała dalszej transformacji; stała się bliska twórczości komediowej takich pisarzy, jak Gabriela Zapolska albo Włodzimierz Perzyński. Powstały wtedy takie utwory, jak: „Wielki człowiek do małych interesów”, „Revolver”.

Maria Sadurska



“Zemsta” Aleksandra Fredry w wykonaniu Grupy Teatralnej “Zielona Kózka”, październik 1999, Milnerton Playhouse, Cape Town
Obsada: Michał Szostak (Cześnik), Adam Żakiewicz (Rejent), Dorota Żakiewicz (Klara), Patryk Szymański (Wacław), Kamila Marzec (Podstolina),
Tadeusz Sączek, Jerzy Sączek (Papkin), Artur Szostak (Dyndalski), Michał Sozański, Piotr Dubla, Bartłomiej Walosik, Radosław Walosik,
Maciej Dubla, Alec Żakiewicz.

Reżyseria: Joanna Majksner-Pińska, kostiumy - Halina Tymowicz

Kalendarium



Jerzy Górnicki

W SZKOLE

W szkole u wnuczki czytałem wiersze,
dzieciaki z pierwszej jak pszczoły w ulu
bzycały wokół mnie na podłodze.
Czułem się jak słońce na kręconym fotelu,
przeszła zima, wiosna, lato i jesień,
cztery sezony zaledwie w pół godziny.
Wnuczka siedziała przy mnie, plotła bransoletki,
dobrze że nie głupstwa, podarowała mi jedną,
nie zdejmuję jej z ręki, mimo że jest za ciasna,
przypomina, że dzieci lubią słuchać wierszy,
całe szczęście, że nie muszę szukać wydawcy.

Warszawa, wrzesień 2014

Alicja Patey-Grabowska

KOBIETA I MĘŻCZYŻNA Z GROTY

Superman z groty
z maczuga w dłoni
wyrusza na bój

Kobieta z groty
dziecko kołysze
ognia pilnuje

Superman z groty
okrzyk bojowy
wyrzuca z gardła jak kamień

Kobieta dziecku
nuci piosenkę
podaje pierś

Superman wraca
znużony zasypia
śni krew

Kobieta przykleka
z rąk jego zmywa
czerwoną śmierć

Krzysztof Saturnin Schreyer

WYPOSAŻENIE

Dzieciństwa czas to jest ufność,
bo cóż się złego stać może?
Przy matce – uśmiech i czułość,
przy ojcu żadnych zagrożeń.

Ten świat jest pełen wciąż nowych
zachwytów: gdy rwiemy kaczeńce,
westchnień przy dziwach lodowych,
bo sopli tworzą się wieńce

na krzewach, gdy mrozem skute
nad taflą lśnią rozlewiska.
Nogi są ciepło obute,
a postać ojca tak bliska!

Starości czas, cóż, powiecie,
że gorzkie rozczarowanie,
te walki w niepewnym świecie,
burzenie i budowanie...

Więc skąd nadzieja, skąd siła,
choć umysł sceptyczny, chłodny,
marzenia łatwe zabija –
wszak człowiek taki zawodny!

To proste! Gdy czas dzieciństwa
ufność na zawsze zaszczerpił,
nie trzeba siły ni męstwa,
bo serce wie to najlepiej,

że będzie dobrze i basta,
mnie się nic złego nie stanie,
a kiedy Sprawa wyrasta,
należy podjąć wyzwanie.

Dziękujeci Ojeze za cuda,
którymi serce rozgrzałeś,
za pewność, że musi się udać!
Ale też mówić umiałeś,

jak mądrze żyć i zabiegać
o praw poznanie natury,
co to są sople i chmury...
i fałsz, i jak go dostrzegać.

25 I 2018

Dzień Ojca



KĄCIK LITERACKI

Andrzej Brochocki

OJCU – RAZ JESZCZE

słońce znowu zachodzi krwawo
nad Zachodnią i Milanówkiem
a Ty idziesz torami od stacji
w teczce masz nie zjedzoną kanapkę

właśnie jakąś wojnę wygrasz
jeszcze nie wiesz że przeciw sobie
będziesz uczyć mnie nocą w piwnicy
jak rozłożyć i złożyć pistolet

wymiesz swoje skrzydła husarskie
i pokażesz jak czyści się pióra
bimbru wlejesz z niemieckiej manierki
w dwa kieliszki z mosiężnych tusek

nie uwierzysz gdy się przyznam o ile
lat już jestem od Ciebie starszy
że niemodne już prochowiec i beret
oficerek już też się nie nosi

ale wcześniej gdy słońce już zajdzie
poprowadzisz mnie ścieżką od furtki
na pokoje gdzie czeka Matka
i jak kiedyś pachnie kartoflanka

wstąpię znów między książki i duchy
pies polasi się do mnie jak kiedyś
a Ty powiesz siadając przy stole

- nasz syn wrócił z dalekiej podróży

luty 2005 r.



Agnieszka Lipska: Tulipan

A. Lipska
2015.

Antoni Malczewski

230. rocznica urodzin

Zapisał się na kartach historii jako znakomity poeta przełomu XVIII i XIX wieku. Jednak jego życiorys pełen jest zaskakujących faktów. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że to właśnie Antoni Malczewski był pierwszym Polakiem w historii, który wszedł na szczyt Mont Blanc. Co jeszcze wiemy na temat twórcy?

Antoni Malczewski znany jest dzisiaj głównie studentom polonistyki, zobowiązanym do zgłębiania tajników romantycznej powieści poetyckiej. Tymczasem z jego nazwiskiem wiąże się kilka ciekawych faktów i pojęć, które sprawiają, że warto je zapamiętać nawet wówczas, gdy zupełnie nie interesujemy się literaturą minionych epok.

KIM BYŁ?

Antoni Malczewski to przede wszystkim poeta. Historycy literatury zaliczają go – obok Seweryna Goszczyńskiego i Józefa Bohdana Zaleskiego – do tzw. szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu. Nazwa to określa dziesiętnastowiecznych twórców piszących w języku polskim, ale poruszających w swoich tekstach tematykę ukraińską.

Poeci tego nurtu opiewali piękno i grozę stepów, inspirowali się też lokalnym folklorem oraz pradawnymi, pogańskimi obrzędami. Warto przy okazji wspomnieć, że niektórzy badacze przyporządkowują szkole ukraińskiej także twórczość Juliusza Słowackiego, którego *Sen srebrny Salomei* nosi wyraźne piętno ukraińskich korzeni wieszczka.

Nazwisko Antoniego Malczewskiego pojawia się jednak także w kontekście osiągnięć polskiego alpinizmu. Był on bowiem pierwszym Polakiem (a zarazem ósmą osobą na świecie), któremu udało się zdobyć szczyt Mont Blanc. Pierwszy w historii wszedł także na północny, niższy szczyt w Alpach – Aiguille du Midi.

BIOGRAFIA

Malczewski wywodził się z poważanej rodziny szlacheckiej herbu Abdank (właściwie: Tarnawa), spowinowaconej z rodem królewskim i arystokracją. O jego życiu wiadomo niewiele. Urodził się 3 czerwca 1793 roku, prawdopodobnie w Warszawie (aczkolwiek inne źródła podają Kniahinin na Wołyniu). W Warszawie również zmarł, w dniu 2 maja 1826 roku; nie udało się ustalić dokładnego miejsca jego pochówku. Ojcem poety był uczestnik Targowicy, Jan Józef Malczewski, matką zaś – Konstancja z Błęszyńskich Haumanowa.



W wieku dwunastu lat podjął naukę w Gimnazjum Wołyńskim, przekształconym później w Liceum Krzemienieckie. W oczach pedagogów i szkolnych kolegów uchodził za pilnego ucznia, rozmiłowanego w językach obcych i matematyce.

Na końcowym świadectwie Antoniego, historyk Tadeusz Czacki napisał, że Malczewski stanowił przykład ambitnego młodzieńca, którego pasja i głód wiedzy pozytywnie wpływały na rozwój umysłowy pozostałych wychowanków placówki. Opinia Czackiego – współtwórcy Konstytucji 3 Maja – posiada dziś sporą wartość.

W tamtym okresie Malczewski spędzał wakacje u swoich ciotek Błęszyńskich, gdzie mieszkała także jego przyrodnia siostra, Filipina. Właśnie ona stała się obiektem pierwszych młodzieńczych westchnień Antoniego.

Jako osiemnastolatek Malczewski stwierdził, że pragnie podtrzymać rodzinną tradycję wojskową. Wstąpił zatem do wojska Księstwa Warszawskiego, w którym rozpoczął służbę w randze podporucznika. Jednocześnie uczęszczał na zajęcia do wojskowej szkoły inżynierskiej, a w wolnych chwilach bywał na salonach najznakomitszych domów stolicy. Tam nawiązywały się jego najcenniejsze przyjaźnie,

między innymi z Karoliną z Walewskich Chodkiewiczową – żoną prawnuka sławnego hetmana Jana Karola Chodkiewicza.

Malczewski bardzo poważnie traktował swoją karierę wojskową. Wsławił się podczas obrony twierdzy Modlin w 1813 roku. Po kapitulacji przebywał nawet przez krótki czas w niewoli rosyjskiej.

PODRÓŻE

Lata 1816-1821 upłynęły Malczewskiemu pod znakiem europejskich wояжy. Zwiedził Szwajcarię, Włochy i Francję, oddając się swojej pasji alpinistycznej. Opis wyprawy na Mont Blanc i Aiguille du Midi zawarł później w XIX tomie czasopisma *Bibliothèque Universelle*, wydawanego przez Uniwersytet Genewski.

Pobyt za granicą okazał się jednak istotny także dla rozwoju intelektualnego polskiego poety. Udało mu się na przykład poznać czołowego angielskiego romantyka, George'a Byrona, którego twórczością mocno się zainspirował we własnych literackich poszukiwaniach.

Malczewski zyskał na obczyźnie sposobność zetknięcia się z mesmeryzmem – wynalezionym w drugiej połowie XVIII wieku systemem leczniczym, stanowiącym zapowiedź hipnozy. Idee mesmeryzmu musiały wyrzucić na Polaka spore wrażenie, bo po powrocie do kraju (1821) sam zdecydował się podjąć działalność terapeutyczną.

Jego pacjentką została Zofia z Modzelewskich Rucińska – żona przyjaciela poety, którą Malczewski poznał po osiedleniu się na Wołyniu. Kobieta cierpiała na chorobę psychiczną, zaś Antoni wierzył, że metoda Franza Mesmera postawi ją na nogi. Stało się inaczej: Zofia nie zdołała pozytywnie zareagować na leczenie, natomiast uzależniła się od osoby swojego terapeuty. Połączył ich romans, z powodu którego Malczewski musiał ostatecznie uciekać do Warszawy.

Twórczość

Dzięki wysoko postawionym znajomym Antoniemu udało się objąć stanowisko w Ministerium Spraw Wewnętrznych. W tym samym czasie, w roku 1825, napisał i wydał „Marię” – powieść poetycką, uznaną przez potomnych za pierwsze doniosłe osiągnięcie krajowego romantyzmu. W momencie publikacji utwór cieszył się jednak znikomym rozgłosem, zaś jego autor zmarł niedługo później, w samotności i zapomnieniu.

Sam gatunek powieści poetyckiej stał się popularny w Europie za sprawą George'a Byrona, którego – jak już wcześniej wspomniano – Malczewski poznał osobiście. Najśłynniejsze utwory angielskiego romantyka (Gjaur, Manfred, Kain) utrzymane są w posępnym, pesymistycznym tonie, zaś ich bohaterów cechuje



postawa buntu, sprzeciwu wobec losu i rozpacz. Postawa bajroniczna właśnie.

Te same elementy świata przedstawionego znajdujemy także u Malczewskiego. „Marię” oparł poeta na kanwie rzeczywistych wydarzeń z roku 1771. Dotyczyły one mordu dokonanego na Gertrudzie Komorowskiej, pierwszej żonie Szczęsnego Potockiego. Kobietę zamordowano na polecenie teścia, Franciszka Salezego Potockiego, przeciwnego temu małżeństwu.

Zgodnie z duchem wybranego przez siebie gatunku, Malczewski przeniósł czas akcji do wieku XVII, a miejsce z Wołynia na ukraińskie stępy. Całość utworu zamyka się w dwóch pieśniach, poprzedzonych dedykacją dla Juliana Ursyna Niemcewicza.

Osiągnięcia

Można się oczywiście spierać o to, czy Antoni Malczewski-alpinista dorównuje Antoniemu Malczewskiemu-poecie. Faktem pozostaje, że jego dokonania literackie nie spotkały się z życia twórcy z większym uznaniem, a i obecnie znane są niemal wyłącznie wąskiemu gronu specjalistów i studentów. Z kolei jako polski prekursor alpinizmu, Malczewski do dzisiaj może imponować kolejnym pokoleniom śmiałków.

Nie da się jednocześnie zaprzeczyć, że biografia autora „Marii” jest niezwykle barwna i obfitująca w dramatyczne wydarzenia. Także i w tym sensie Malczewski zasłużył sobie w pełni na miano preromantyka. Połączenie arystokratycznego rodowodu, melancholijnego usposobienia i samotnego kresu życia czyni zeń znakomity przykład dziewiętnastowiecznego twórcy. Przykład na miarę uwielbianego przez Malczewskiego lorda Byrona, który legitymował się przecież dość podobnym do Polaka życiorysem.

Twórczość Antoniego Malczewskiego wielokrotnie stawała się inspiracją dla innych artystów, na przykład Romana Statowskiego, który skomponował operę na podstawie powieści „Maria” o tym samym tytule. Uroczysta premiera odbyła się 1 marca 1906 roku w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Natomiast w czasie II Rzeczypospolitej funkcjonowało Państwowe Liceum i Gimnazjum w Sokalu (obecne terytorium Ukrainy).

źródło: national-geographic.pl

Galeria



Maksym Kisiłow: Tramwaj we Lwowie



Fundacja
**POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE**
im. Jana Olszewskiego

Od 20 lutego 2023 roku w Krajowym Rejestrze Sądowym funkcjonuje nowa, pełna nazwa - Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

14 grudnia 2022 roku z okazji jubileuszu 30-lecia Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Rada Fundacji podjęła uchwałę, zgodnie z którą jej Patronem został inicjator jej utworzenia – Jan Olszewski. Nadanie Fundacji imienia Jana Olszewskiego jest uhonorowaniem jego zasług dla Polski i oddaniem hołdu jego osobie – nie tylko wybitnemu prawnikowi, harcerzowi, działaczowi społecznemu i politycznemu, ale także obrońcy działaczy opozycyjnych w procesach politycznych w okresie PRL, premierowi, a także temu, który zainicjował odbudowę polityki wschodniej Polski w kontekście Polonii i Polaków.

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego zaplanowała działania informacyjne mające na celu przybliżenie postaci Patrona oraz poinformowanie o zmianie nazwy i logotypu Fundacji. Poznanie życia i działalności Jana Olszewskiego pozwoli odbiorcom kampanii na poznanie nie tylko najnowszej historii Polski, ale także na zrozumienie misji Fundacji, która została uformowana przez jej inicjatora.

Fundacja została powołana w 1992 roku, gdy upadał Związek Sowiecki i sytuacja Polaków mieszkających na terenach na wschód od polskiej granicy z 1945 r. była nie tylko bardzo trudna pod względem bytowym, ale również nacechowana niepewnością co do dalszych losów. Dlatego też celem, który został wskazany do realizacji była nie tylko bieżąca pomoc materialna, ale także odbudowanie struktur pomagających w utrzymaniu i wzmocnieniu polskości na tych terenach. Przede wszystkim odrodzenie polskiego szkolnictwa oraz polskich mediów.

Zadania te są nadal aktualne w działaniach podejmowanych przez Fundację na całym świecie, nie tylko na terenie byłego Związku Sowieckiego. Ukazanie związków życia i aktywności Jana Olszewskiego z działaniami podejmowanymi przez państwo polskie na rzecz Polonii i Polaków za granicą stanowi dowód na to, jakie znaczenie dla całego narodu ma działalność polskiej diaspory na świecie.

KĄCIK LITERACKI

Wiesław Janusz Mikułski

drogi miłości
zasypane jesienią dni
piaskiem wydarzeń
nieodwracalnych ...

idziemy mimo wszystko
nimi ku wiecznym
spełnieniom
ku szczęściu ...

z cyklu „Pustynia ciszy”



Detale przyrody nieojczystej. Fot. Aneta Łabuszko-Łabuszewska

Paderewski drobnym drukiem

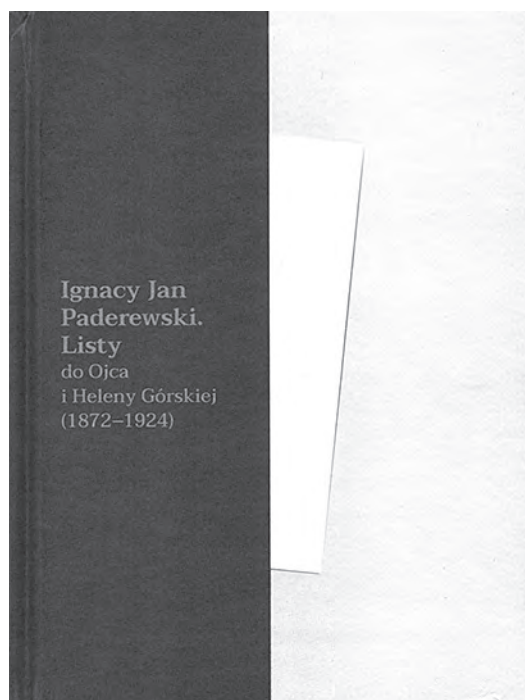
Maciej Pinkwart

Człowiek uczy się przez całe życie, i umiera głupi... Ten banał powtarzamy sobie zazwyczaj wtedy, kiedy zaskoczy nas jakaś nowa informacja w dziedzinie, którą – zdałoby się – poznaliśmy na tyle dobrze, że (przynajmniej sami dla siebie) jesteśmy w niej ekspertami. Ale nie powinniśmy – w większości przypadków – za taką konstatację swojej niewystarczającej wiedzy obwiniać tylko siebie, bowiem wiedza to nie jakiś dawno temu wykuty monolit, który wystarczy odkryć i już będziemy po wieczne czasy specjalistami w jakiejś dziedzinie. To raczej wielkie jezioro, do którego wciąż napływają strumienie nowych wiadomości, a wypływają potoki informacji niepełnych, błędnych czy zdezaktualizowanych.

Ostatnie lata przyniosły ogromne zmiany w dziedzinie biografistyki, głównie dzięki publikacji opasłych tomów prywatnej korespondencji rozmaitych polskich Wielkich. Dla mnie pierwszym takim szokiem korespondencyjnym była monumentalna praca Teresy Chylińskiej, która przez kilkanaście lat opracowywała listy Karola Szymanowskiego, do niego i o nim, wydane w latach 1982-2002 w piętnastu opasłych tomach przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne z kapitalnym komentarzem tej najwybitniejszej znawczyni biografii autora *Harnasi*. Ale i tu obowiązuje zasada jeziora wiedzy: czas minął, książki na rynku od dawna nie ma, więc warto by publikację tę wznowić, aktualizując ów komentarz, usuwając drobne nieścisłości i uzupełnić informacje.

Dla mnie największym zaskoczeniem i źródłem nowej wiedzy była zebrana w czternastu tomach i wydana w latach 1977-2009 korespondencja Henryka Sienkiewicza, po przeczytaniu której wizerunek pocieszyciela serc polskich ukazał mi się w zupełnie innym świetle niż dotąd. Podobnie lektura listów Stefana Żeromskiego, opublikowanych w latach 2001-2008: dopiero ona w zasadzie zdejmując pisarza z piedestału i pokazuje go jako człowieka.

Epistolografia bowiem jest najciekawszym źródłem wiedzy i – paradoksalnie – źródłem najbardziej obiektywnym. Bo choć w listach często podkoloryzujemy swoje postępowanie i swoją osobę, to jednak zazwyczaj fakty opisujemy prawdziwie, komentarz pokazuje nas od prawdziwej strony, a opisywane przecież nie *sub specie aeternitatis*, tylko tu i teraz rzeczy są ciekawsze niż retrospektywne wspomnienia czy biografie zewnętrzne. Z korespondencją jednak jest tak, że rzadko kiedy adresaci mają świadomość tego, że list kiedyś może stać się ważnym dokumentem, a osoba, która go napisała – lub otrzymała – będzie tak ważna, iż jej korespondencja może trafić do muzeum, albo stać się treścią książki. Stąd też czasem luki w korespondencji, bo list wyścielił dno śmiecia z papierami,



albo posłużył jako podpałka do drewna w kominu. I wtedy dla biografów robi się kłopot.

Narodowy Instytut Fryderyka Chopina wydał grubą książkę, zawierającą listy Ignacego Jana Paderewskiego, jakie mistrz pisał do swojego ojca oraz Heleny Górskiej, która z czasem stała się Heleną Paderewską. Publikacja ukazała się w 2018 roku, ale dopiero teraz się o niej dowiedziałem i ją przeczytałem. Opasłe tomisko (582 strony sporego formatu – 19 x 25 cm) jest wydane elegancko i artystycznie, ale czyta się fatalnie: szare, niewielkie czcionki na kremowym tle, niewyraźne ilustracje, komentarze lapidarne i nie zawsze objaśniające szczegółowo interesujące problemy (a niekiedy wręcz je pomijające), numery stron mikroskopijne, do czytania przez lupę. W lekturze pomagają dobre i przydatne indeksy.

Okres, obejmowany przez zawartą w publikacji korespondencję to czasy niezwykle ciekawe i ważne – i dla kariery Paderewskiego, i dla losów Polski, i dla czegoś, co mnie w tym interesowało szczególnie – związków muzyka z Zakopanem i Tatrami. Niestety, zarówno niekompletność korespondencji, jak i ograniczenie się tylko do pokazania jednej strony – listów Paderewskiego do wymienionych w tytule osób poznanie nawet tego tematu w zasadzie mocno ogranicza. Jednak nieco nowych wiadomości ko-

respondencja owa przynosi, a nawet zmienia naszą wiedzę, którą mieliśmy przedtem.

Od lat czytaliśmy (i pisaliśmy...) że Paderewski pierwszy raz był w Zakopanem za namową doktora Tytusa Chałubińskiego w 1883 r., wtedy też stworzył opracowanie kilku melodii góralskich na fortepian na cztery ręce, parę z nich opracował w układzie na fortepian solo i występował z nimi w Dworcu Tatrzańskim. A rok później był na otwarciu Modrzejowa, gdzie poznał Modrzejewską i skomponował dla niej słynnego krakowiaka fantastycznego, który zabrzmiał pierwszy raz właśnie w owym Modrzejowie.

Z opublikowanej właśnie korespondencji dowiadujemy się innej chronologii i innej sekwencji wydarzeń. Okazuje się bowiem, że pierwszy raz Paderewski był w Zakopanem w sierpniu 1881 roku, czyli dwa lata wcześniej niż myśleliśmy, niż czytaliśmy w „Encyklopedii Tatrzańskiej” i innych opracowaniach. Miał wtedy 21 lat. Towarzyszył wówczas skrzypkowi Władysławowi Górskiemu i jego żonie Helenie i najprawdopodobniej wtedy związał się między nimi romans, zakończony po latach, jak wiemy, małżeństwem. Chałubiński był wtedy w Zakopanem, więc prawdopodobnie i z nim się tam Paderewski stykał, ale nie brał z pewnością udziału w wielkiej fecie, jaka na cześć doktora została zorganizowana w Kuźnicach przez przyjezdnych i miejscowych – w tym hr. Różę Krasieńską – jako że zabawa ta odbyła się 5 sierpnia 1881, a Paderewski do 8 sierpnia jeszcze był w Krynicy. Górscy znali Zakopane wcześniej, bo wiemy z korespondencji Stefani Estreicherowej, że skrzypek występował w Zakopanem już w sierpniu 1880 r. O pobycie owym wiemy z listu Paderewskiego, wysłanego z Krakowa 18 sierpnia 1881 do Heleny Górskiej, który to list miał oddać jej w Zakopanem woźnica o nazwisku Bachleda, jaki dowiózł Paderewskiego do Krakowa furką (kolej połączyła Kraków z Chabówką dopiero w 1884 r., a z Zakopanem w 1899 r.) i zaraz pod Giewont wracał. Czy Paderewski występował wtedy pod Giewontem? Raczej nie, w każdym razie dotychczas o tym nie wiemy.

Rok 1882 Paderewski spędził na studiach w Berlinie, a rok później, w lipcu 1883 roku pojechał z Górskim (który tym razem żonę zostawił w domu) do Szczawnicy (gdzie występując przed tamtejszą publicznością powodzenia wielkiego nie mieli), a stamtąd pieniński woźnica zwiózł ich do Szmeksu (czyli dzisiejszego Smokowca), a potem do Kieżmarku. Górski chciał w Szmeksie zorganizować koncert, ale się nie udało. Paderewski jest pełen zachwytów dla tatrzańskich widoków w „Górnych Węgrzech”, jak wówczas nazywano Słowację:

Korzystam z pozwolenia popasających koni, aby się z Panią podzielić wrażeniami, jakie na mnie ojczyzna Liszta, bryndzy i papryki wywarła.

Poznałem jeden z odległych jej zakątków - kęś gór i lasów przemocą biednym Słowakom wydarty i szczerze żałuję, że uzurpatorami praojcowie nasi nie byli. Schmeks jest jedną z najbardziej uroczych miejscowości, jakie moje oczy ciekawe

widziały. Wszystko, czegokolwiek artystyczna chciwość dokonać mogła, napotyka się tam na każdym niemal kroku. Czy to u podnóża gór, nad brzegami strumyków, czy wreszcie w świerkowych lasach - wszędzie widzi się piętno umiejętną wyciśniętą ręką.

A co za widoki! I Jakie powietrze!! Sądzę, że nawet kilkudniowy pobyt w Schmeksie podziałałby na Schlözera [Paweł Schlözer, pianista, kolega Paderewskiego z warszawskiego Instytutu Muzycznego - MP] tak korzystnie, że mógłby drzeć na każde skinienie...

Warus Józef, woźnica ze Szczawnicy, nie podziela naszego zachwytu. Tam wsi nie ma, las tylko szumi dokoła, mowa polska nie dźwięczy, nic też dziwnego, że naszemu góralowi smutno. Mówił nam: „W tym Śmeksie tak brzyćko! Ludzie, jak wilki, siedzą w lesie. Pojedziem lepi do Zakopanego - tamsik jakoś inaczej...”

W liście do ojca, pisany już z Zakopanego 3 sierpnia 1883 roku, jeszcze się zachwyca południową stroną Tatr:

Nie mam słów na opisanie Ci mego zachwytu z powodu licznych, a przepięknych widoków natury w pobliżu gór tatrzańskich. Węgry mają góry, stępy, lasy, wody - słowem wszystko. Jak wiesz, nie jestem żartakiem, a mimo to unoszę się nad smakiem ich chleba, mięsa, wina i owoców. Za dwadzieścia centów - 17 kopiejek podług obecnego kursu, można się upić doskonałym winem.

Rzeczywiście, obaj muzycy pojechali wówczas do Zakopanego. Paderewski ani słowem nie wspomina o tym, jakoby wyjazd ten był dla niego zaaranżowany przez Tytusa Chałubińskiego i warszawskiego kompozytora Jana Kleczyńskiego, jak dotychczas sądziliśmy. Oczywiście, mogło i tak być, że po Szczawnicy i słowackich uzdrowiskach, skorzystali z wcześniejszego zaproszenia i pojechali do Zakopanego.

I dalej pisze w tym samym liście do ojca:

W Zakopanem już przed dwu laty byłem, opowiadać więc musiałem o pięknościach tego niewątpliwie najbardziej czarującego zakątka polskiej ziemi. Dziś tylko nadmieniam, że tu bawi obecnie najlepsze towarzystwo. Uczonych, literatów i profesorów krakowskiego i warszawskiego uniwersytetu napotyka się na każdym kroku. Gdyby nie to, że jeszcze zamierzam na parę tygodni pojechać do Buska, zabawiłbym tu jeszcze dłużej.

Do tej pory sądziliśmy, że Paderewski, zapoznawszy się w Zakopanem z muzyką góralską, niektóre jej motywy wykorzystał do skom-

ponowania cyklu *Album tatrzańskie* (to *album*, wówczas był to rzeczownik rodzaju nijakiego) na fortepian na cztery ręce. Nie mam pojęcia, dlaczego tak uważano – przecież komponuje się raczej na jeden fortepian i na jedną parę rąk. Teraz, z listu do ojca, pisanego w Berlinie 2 kwietnia 1884 r., dowiadujemy się, że było inaczej:

W ostatnich czasach miałem propozycję od nowego wydawcy, który chce nabyć moje Tańce i pieśni tatrzańskie, ale w układzie na cztery ręce. Zapewne słyszałeś coś o tych utworach. Są to małe kompozycje osnute na tematach, które tego lata [tj. latem 1883 r. – MP] w Tatrach zebrałem. Układ na cztery ręce zajmie mi niemało czasu, zwłaszcza że obecnie piszę Uwerturę na orkiestrę, tym mi trudniej więc będzie z tym wszystkim się uporać. Ale trzeba się zabrać do roboty, bo będą pieniądze.

Ten nowy wydawca kompozycji Paderewskiego to niemiecka firma Ries & Erler, która te góralskie melodie wydała w dwóch zeszytach p.t. *Tatra-Album. Tänze und Lieder polnischen Volkes aus Zakopane für Pianoforte zu 4 Händen op. 12.*

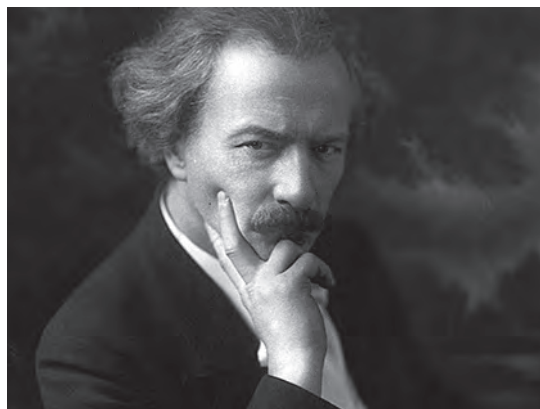
1 lipca 1884, zawiadamia ojca, że jedzie do Zakopanego, dokąd go ściąga Tytus Chałubiński, żeby sobie odpoczął po przepracowaniu się na studiach kompozytorskich u berlińskiego profesora Urbana. I przed planowanym koncertem w Krakowie, gdzie chce zarobić na wyjazd do Wiednia. Miesiąc później, już spod Tatr, pisze do ojca:

Przyjechałem tu na wypoczynek, a jednak bardzo mało mam czasu. To bywać muszę u znajomych, których tu mam sporo, to znów w górach na wycieczkach, to wreszcie grywam w koncertach. Tych ostatnich nie brak tutaj - niestety są to przeważnie koncerty dobroczynne. Zaledwie jeden był na naszą korzyść i przyniósł nam, tj. mnie z Górkim, po 110 guldenów.

Niestety, wciąż nie wiemy, jakie były te górskie wycieczki i po jakich trasach i z kim je Paderewski odbywał. Wiemy tylko o tym, że z Chałubińskim wybrał się na wyprawę po Podhalu w poszukiwaniu ludowych melodii. Na szczęście, to itinerarium znamy z innych źródeł.

Wśród kilku innych XIX-wiecznych wzmianek o Zakopanem, w korespondencji z Heleną Górską warto jeszcze wspomnieć list z Wiednia datowany na 21 października 1889 r., w którym Paderewski wspomina o przyjeździe pod Giewont z wizytą u umierającego Chałubińskiego.

Z Krakowa pojechałem do Zakopanego. Deszcz straszny, przybyłem w nocy, mieszkania nie ma, musiałem więc wprost do Chał[ubińskiego] zajechać. Biedny starowina! Jak się on zmienił! Twarz obrzękła, broda gęsta, mowa powolna, a chociaż władze logiczne nietknięte, jasność sądu też sama, to przecież znać, iż na umyśle choroba również wycisnęła swe piętno. Krzepnięcie arterii! Nie



Ignacy Jan Paderewski

ma ratunku. Jak mi też boleśnie było patrzeć na tego kolosa leżącego na łożu bez ruchu lub przewożonego powoli, ostrożnie na wózku.

Tak jeszcze niedawno chodziliśmy pospół na wysokie gór szczyty, lubowaliśmy się wśród szumu smreków i strumyków szmeru dźwiękami muzyki tatrzańskiej (z tą tylko różnicą, że on szczerze, a ja... dla niego), tańcowaliśmy nawet w Roztoce i w 'Hali' zbójckiego co się zowie, z toporkami w garściach. A co tam było śmiechu i pogody na tej wycieczce, choć wicher chwiały naszymi nogami, a deszcz zalewał nam oczy! Dziś... popłakaliśmy się i w niemym uścisku zawarliśmy tę całą radość naszą wielką, podniosłą, radość, w której brakło trochę wesela, a panował jakiś dziwnie uroczysty smutek...

Nazajutrz słońce rozlało światła promienie po wszystkich wirkach śniegiem już pokrytych i było tam wesoło, w górach, a mnie ponuro w zakopiańskiej dolinie...

To pożegnalne spotkanie odbyło się 17 października 1889 roku. 4 listopada 1889 roku Tytus Chałubiński zmarł.

O innych związkach Paderewskiego z Zakopanem i Tatrami można poczytać gdzie indziej. Dobrze, że korespondencja z ojcem i przyjaciółką się ukazała, bo znów posuwa to o pewien odcinek naszą wiedzę. Może kiedyś uda się wydać komplet prywatnych listów pianisty, kompozytora, polityka i ulubieńca kobiet, z obszerniejszym i bardziej kompetentnym komentarzem – będzie to z pewnością pasjonującą lekturą.

 Ignacy Jan Paderewski, Listy do Ojca i Heleny Górskiej (1872-1924), opr. Małgorzata Perkowska-Waszek, 582 strony, Warszawa 2018



OGÓLNOPOLSKI DZIEŃ DOGOTERAPII

Ogólnopolski Dzień Dogoterapii (15 czerwca) obchodzimy od 2007 roku, chociaż terapie z udziałem psów stosowane są w Polsce już od 1987 roku

Najnowsze badania udowadniają znaną od bardzo dawna teorię, że psy mają zbawienny wpływ na ludzką psychikę. Nieważne mała, czy duża – kulka puchatego szczęścia może być lekiem na całe zło. Psy terapeutyczne często pomagają zmagać się z nerwicą i depresją – odpowiednio wyszkolone mają spokojne i łagodne podejście do każdego, kto potrzebuje wsparcia. Ich ogromne pokłady empatii i brak krytycyzmu sprawia, że dla wielu osób świat staje się piękniejszy. Jeśli chcesz poznać rasy, które świetnie sprawdzają się w roli psów terapeutycznych.

PSY W LECZNICTWIE – JAK DOGOTERAPIA MOŻE POMÓC CZŁOWIEKOWI?

Psy terapeutyczne często wykorzystywane są do pracy z osobami niewidomymi, a także takimi, które są obciążone innego rodzaju niepełnosprawnościami. Ludziom poruszającym się na wózku pomagają w codziennym funkcjonowaniu – otwierają drzwi

lub podnoszą przedmioty znajdujące się na podłodze. Niektóre osobniki wykazują większe predyspozycje do pełnienia funkcji psa przewodnika. Cięży na nich ogromna odpowiedzialność – są bowiem “drugimi oczami” niewidomego. Takie zwierzę oczywiście musi być odpowiednio przeszkolone. Powinno posiadać zestaw pewnych cech: przede wszystkim musi być inteligentne, życzliwe oraz dobrze socjalizowane. Dodatkowo powinno przejść szereg badań wykluczających choroby dziedziczne lub takie, które są typowe dla danej rasy (m.in. dysplazja stawów biodrowych).

Niektóre psy terapeutyczne sprawdzają się również w dogoterapii. Pomagają osobom dotkniętym chorobami psychicznymi, nerwicami i załamaniem. Skutecznie redukują stres i wyciszają, obcowanie z nimi bardzo odpręża. Uczą empatii i samodzielności, a ponadto stanowią “złoty środek” w przezwyciężaniu samotności. Psy takie dobrze sprawdzają się w pracy zarówno z dziećmi, jak i osobami starszymi.

PSY TERAPEUTYCZNE

Spośród wielu ras można wyróżnić te czworonogi, które mają szczególne predyspozycje do zostania psami terapeutycznymi, a należą do nich, m.in.:

Labrador retriever

To psy wrażliwe na cierpienie człowieka, wyróżnia je łagodne podejście. Są przyjaźnie nastawione do ludzi, a także bardzo oddane. Mocno przywiązują się do swojego opiekuna i są w stanie służyć mu pomocą w każdej sytuacji. Świetnie nadają się do zabaw z dziećmi, dla maluchów to dobra forma terapii – pies motywuje je do wykonywania monotonnych, często ciężkich ćwiczeń.

Labradory to duże, spokojne czworonogi – ich słodkie pyszczki, merdające ogony wprost zachęcają do przytulania. Psy takie bardzo dobrze koją nerwy i pozytywnie wpływają na psychikę dzieci dotkniętych takimi chorobami jak: autyzm, ADHD, czy zespół aspergera. Pomagają im się skupić, a także wyciszyć myśli. Uczą empatii i rozwijają umiejętności społeczne. Maluchy mają okazję bliżej poznać świat zwierząt i ich zwyczaje.

Golden retriever

Golden retrievery wyglądem nieco przypominają labradory. To kolejna rasa, która doskonale sprawdzi się w dogoterapii. Są bardzo radosne, można na nich polegać w nawet najbardziej kryzysowych sytuacjach. Muszą być nauczone odpowiednich reakcji na gwałtowne ruchy lub nieprzewidziane zachowania.

Psiaki te znacznie ułatwią życie osobom niepełnosprawnym. Goldeny są sprawne fizycznie i inteligentne, więc z całą pewnością dadzą sobie radę z pomocą inwalidom. Są z natury spokojne i opanowane. Te towarzyskie czworonogi uwielbiają spędzać czas w towarzystwie ludzi. Dlatego też dobrze będą sprawdzać się w pracy z osobami z zespołem Downa. Chętnie będą uczestniczyć we wspólnych zabawach.

Owczarek niemiecki

Owczarek niemiecki zazwyczaj bardziej kojarzy się nam, jako pies biorący udział w akcjach policyjnych. Niewielu wie, że zwierzę to z powodzeniem może być również psem terapeutycznym. Jest bardzo inteligentny, zatem szybko się go szkoli. Psy tej rasy są bardzo opiekuńcze i nie wykazują agresji – chętnie współpracują z człowiekiem.



Cierpliwie i konsekwentnie spełniają powierzone im zadanie.

Typowy owczarek niemiecki wykazuje się dużą dozą cierpliwości, m.in. w pracy z dziećmi autystycznymi lub osobami, które mają problem z hamowaniem emocji. Najlepiej wybierać hodowle, w których pies ma od urodzenia kontakt z dziećmi. Spędzanie czasu z owczarkiem niemieckim uczy łagodnego podejścia do zwierząt i odpowiedzialności.

Owczarek szkocki collie

Chyba każdy z nas zna suczkę Lassie. Kojarzy nam się z oddanym psem rodzinnym – i słusznie. Owczarki szkockie collie to nie tylko piękne psy, pierwotnie pełniły ważną rolę użytkową – pilnowały wypasających się stad. Można przypuszczać, że właśnie stąd wziął się silnie zakorzeniony w nich instynkt opiekuńczy. Owczarki szkockie to aktywne psy, są także niezwykle empatyczne – te cechy sprawiają, że doskonale sprawdzą się w roli psa przewodnika.

Owczarki collie mają długą, puszystą sierść. Stworzona jest do głaskania. Wspólne przytulanie to dobra

forma terapii, przynosi korzyści nie tylko opiekunowi, ale również zwierzęciu. By włosy czworonoga były miękkie w dotyku i zachowały zdrowy wygląd trzeba je regularnie czesać. Do tego celu przyda się szczotka przeznaczona specjalnie dla psów.

Cavalier King Charles Spaniel

Cavalier King Charles Spaniel nie zalicza się do ras dużych, dlatego może być nieoczywistym wyborem w naszym zestawieniu. Psy te są otwarte na kontakt z człowiekiem, ich pogodne usposobienie sprawia, że są w stanie rozbawić i odprężyć każdego. Dla swojego opiekuna są bardzo czułe i oddane, potrafią stworzyć z nim bliską więź. Ukochanego właściciela nie opuszczają nawet na krok.

Cavalier ze względu na swoje niewielkie rozmiary polecany jest głównie do pracy z dziećmi oraz osobami obciążonymi różnego rodzaju niepełnosprawnościami, zarówno fizycznymi, jak i psychicznymi. Obcowanie z psem tej rasy pobudza do działania w sensie fizycznym, usprawnia procesy myślowe, a także dobrze wpływa też na samopoczucie osoby chorej. Ponadto kontakt z cavalier king charles spanielem angażuje większość zmysłów i uspokaja.

Siberian husky

Siberian husky, by pełnić rolę psów terapeutycznych, muszą być wcześniej odpowiednio przeszkolone. Ciężko zapanować nad ich żywiołowym temperamentem. Jeśli jednak będą trenowane pod okiem doświadczonego opiekuna, mogą świetnie nadawać się, m.in. do pracy z dziećmi. Pomoc w szkoleniu ich posłuszeństwa mogą smaczki treningowe – stanowią dobre źródło motywacji, dzięki nim cały proces szkolenia może przebiec szybko i bezproblemowo.

Musimy pamiętać, że jedynie starannie wyselekcjonowane osobniki mają możliwość brać udział w dogoterapii. Siberiany muszą być przede wszystkim odpowiednio socjalizowane. Dobrze wyszkolone, do powierzonych im zadań podchodzą na spokojnie. To bardzo towarzyskie czworonogi, które cierpliwie przeprowadzą malucha przez proces terapii.

Beagle

Beagle to pies, którego wszędzie jest pełno. Dobrze wychowany pies tej rasy będzie do-



brym pupilem rodzinnym. W stosunku do ludzi wykazuje się dużą łagodnością, która jest niezwykle potrzebna w pracy z osobami obciążonymi chorobami psychicznymi. Beagle mocno przywiązuje się do ludzi, z którymi spędza najwięcej czasu. To towarzysz, który sprawdzi się, jako pies terapeutyczny.

Jego przyjazne usposobienie i żywiołowy temperament przydaje się w leczeniu depresji. Beagle to bardzo pogodne psiaki, ich radość jest zaraźliwa. Wykorzystywane są do pracy z osobami cierpiącymi przykładowo na chorobę afektywną dwubiegunową, nerwicę lub demencję. Poczyszają osoby dotknięte poważnymi chorobami, takimi jak nowotwór czy stwardnienie rozsiane.

PODSUMOWANIE

Psy od dawna służyły pomocą człowiekowi. Jednym z rodzajów takiego wsparcia jest dogoterapia. Psy terapeutyczne z odpowiednimi predyspozycjami odwiedzają szkoły specjalne lub hospicja, by nieść radość i ukojenie w trudnych momentach życia. Niektóre z nich dobrze sprawdzają się w roli psów przewodników. Pomagają także osobom z różnymi niepełnosprawnościami.

Należy jednak pamiętać, że pies musi wcześniej przejść odpowiednie szkolenie i odznaczać się cechami pożądanymi przy terapii, takimi jak: cierpliwość, inteligencja, empatia oraz radosne podejście.

źródło: zooart.com.pl



Julian Fałat

170. rocznica urodzin

Malarz i podróżnik, który żył na przełomie XX oraz XIX wieku. Jest dziś uznawany za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego malarstwa z tamtego okresu. Pochodzący z niewielkiej wsi artysta miał niełatwy start. Na swoje osiągnięcia pracował ciężko przez wiele lat, choć już za życia został doceniony. Jego obrazy chwalili krytycy, nazywano go najlepszym polskim akwarelistą. Dzieła Fałata nabywał sam cesarz.

Od najmłodszych lat Julian Fałat wiedział, co pragnie robić w życiu. Chciał malować, uwieczniając na obrazach rodzimą, piękną i zmienną przyrodę. Bardzo dużo podróżował – zwiedził Ukrainę, Podole, Wołyń, przez pewien czas mieszkał też i kształcił się w Zurychu. Bywał w Berlinie, Wiedniu i Rzymie. Był oficjalnym cesarskim rysownikiem.

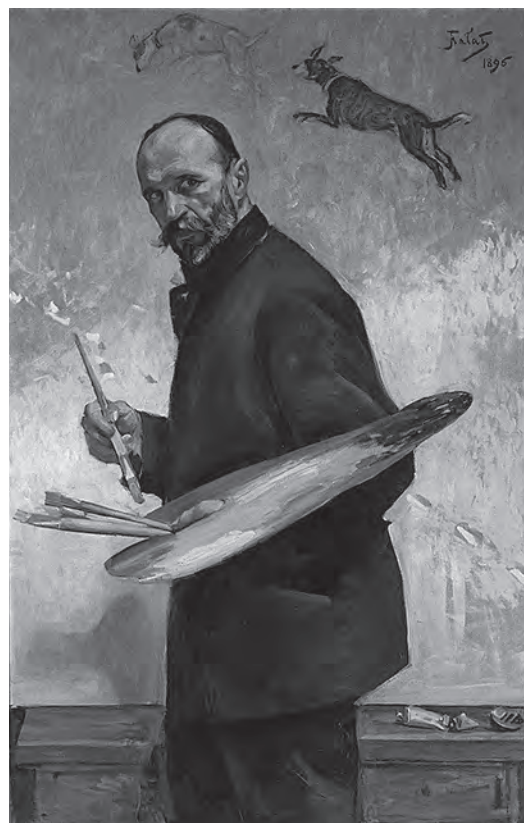
Fałat uwieczniał liczne momenty z życia wsi, polowania, krajobrazy w zmiennym świetle, ale także miasta, ludzi. Był baczny obserwatorem codzienności i bardzo dobrze utrzymywał na płótnie emocje. Obrazy Juliana Fałata przechowuje się do dziś w wielu muzeach, galeriach oraz zbiorach prywatnych.

BIOGRAFIA

Urodził się 30 lipca 1853 we wsi Tuligłowy, dziś znajdującej się w obwodzie lwowskim na terenie Ukrainy. Od wczesnych lat marzył o tym, by zostać artystą. Był jednak synem wiejskiego organisty, wywodzącym się z niezbyt majątnego i wpływowego środowiska. Kilukrotnie przerwał naukę w lwowskich szkołach, ostatecznie ukończył gimnazjum w Przemyślu i Szkołę Sztuk Pięknych w Krakowie. Tuż po zakończeniu studiów wyjechał w głąb Ukrainy, by pracować jako rysownik na wykopaliskach archeologicznych.

Po czasie spędzonym w Ukrainie przyszedł czas na kolejne podróże w życiu Juliana Fałata. Wyjechał do Zurychu i Monachium. Tam studiował na Akademii Sztuk Pięknych, przy okazji wykonując pracę technika kolei, która pozwalała mu zarobić na kontynuację nauki. Następnie spędził rok w Rzymie, kolejny w Hiszpanii, a w końcu wyjechał w podróż dookoła świata, która znacznie wzbogaciła pulę jego doświadczeń.

Po powrocie i krótkim pobycie w Polsce artysta znów wyjechał za naszą zachodnią granicę. Tworzone przez Juliana Fałata dzieła sztuki spodobały się cesarzowi, który ofiarował mu posadę nadwornego rysownika. W tym okresie malarz zdobył ogromne uznanie i rozgłos. Po



Julian Fałat: Autoportret

tych trwającym niemal dekadę okresie powrócił do Polski, by objąć posadę dyrektora Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych i współtworzyć Towarzystwo Artystów Polskich „Sztuka”. Założył też rodzinę, poślubiając Włoszkę Marię Luizę Comello Stuckenfelf, z którą doczekał się trójki dzieci. Pełnił też rolę rektora Akademii Sztuk Pięknych.

W roku 1910 Julian Fałat zamieszkał we wsi Bystra gdzie zbudował istniejącą do dziś willę z pracownią, zwaną „Fałatówką”. Zrezygnował ze stanowiska rektora, choć jego czynny udział w życiu kulturalnym Polski jeszcze się nie zakończył. Po odzyskaniu niepodległości czynnie obudowywał polską arenę artystyczną. Związał też swoje losy z Toruniem, gdzie zamieszkał w latach 1919–1922.

Zmarł 9 lipca 1929 w Bystrej i tam też został pochowany.

Julian Fałat jest znany między innymi jako wybitny malarz akwarelista, jednak jego życie w dużej mierze upłynęło na podróżach. Całe jego życie można określić jako podróż, zarówno metaforyczną jak i realną. Swoim życiowym uporem i deter-

minacją zyskał wysoka pozycję i zasłużoną sławę, pomimo niesprzyjających warunków. Rzadko osiadał w jednym miejscu na dłużej.

Jako artysta podróżował do Rzymu, na Żmudź, po ukraińskich rubieżach, do Hiszpanii, Austrii i Niemiec. Wielkim wydarzeniem w życiu Juliana Fałata była podróż dookoła świata, którą odbył w roku 1885 za namową przyjaciela Edwarda Simmlera. Decyzja o wyjeździe zapadła niezwykle szybko i spontanicznie. Plan podróży zakładał krótką wizytę w Paryżu, następnie dalszą drogę przez Kanał Sueski, Morze Arabskie oraz Sri Lankę. Najważniejszym punktem na mapie wyprawy stały się egzotyczne kraje Dalekiego Wschodu.

Fałat akwarele z podróży namalował między innymi w Singapurze oraz Japonii. Był pierwszym polskim artystą, który dotarł do Kraju Kwitnącej Wiśni. Z Japonii wraz z Simmlerem popłynął do San Francisco, Nowego Jorku oraz Bremy. Podróż dookoła świata trwała 5 miesięcy.

Pamiętki z podróży Juliana Fałata, które dokumentowane były na licznych szkicach i akwarelach, znajdują się w polskich muzeach. Niestety, nie wszystkie z nich przetrwały do dzisiejszych czasów. Życie w stałym ruchu wywarło ogromny wpływ na osobowość oraz twórczość Juliana Fałata – od tego momentu w jego obrazach widać było wyraźne inspiracje orientem.

FASCYNACJA JAPONIĄ

Jak już wspomniano, Julian Fałat był pierwszym polskim artystą, który odwiedził Japonię. Podróż do Kraju Kwitnącej Wiśni odbyła się w 1885 roku z inicjatywy Edwarda Simmlera, zamożnego miłośnika sztuki, prywatnie spokrewnionego z wybitnym malarzem XIX wieku, Józefem Simmlerem. Fałat, który zwiedził Jokohamę, Tokio, Kioto i Kobe, zafascynował się tamtejszą historią i kulturą. W wydanych pośmiertnie Pamiętnikach pisał:

To naród artystów: kupiec, fabrykant i rzemieślnicy – wszyscy są artystami, a każdy przedmiot, który wyszedł z ręki rzemieślnika japońskiego jest dziełem sztuki – począwszy od grzebienia czy chłopskiej fajeczki, sandałów, parasola, a skończywszy na najwspanialszych materiałach, wyrobach z kości słoniowej, brązu i porcelany, wspaniałych wazonach i innych przedmiotach, zapełniających wnętrza świątyń i zamków Mikada.

MALARSTWO

Julian Fałat swoje obrazy tworzył przez całe życie. Dziś jest znany szczególnie z pięknych, akwarelowych pejzaży przedstawiających sceny polowań,



Berezyna

zwierzynę, myśliwych, a także spokojną, skąpaną w naturalnym świetle przyrodę. Warto zwrócić szczególną uwagę na obrazy zimowe, których wiele powstało w drugiej połowie życia pisarza. Tworzył je podczas licznych wizyt w okolicach Zakopanego.

Do najważniejszych dzieł pędzla Juliana Fałata należą:

- * Popielec (1881),
- * Modlący się starzec (1881),
- * Świtez (1888),
- * Powrót z niedźwiedziem (1892),
- * Nagonka na polowaniu w Nieświeżu (1891),
- * Berezyna (1907),
- * Śnieg (1929).

Niektóre z dzieł malarza zostały wywiezione w czasie okupacji i odnalezione po latach. Niestety, wiele z nich zaginęło bezpowrotnie. Na szczęście w prywatnych kolekcjach oraz państwowych muzeach wciąż można podziwiać przykłady twórczości największego polskiego akwarelisty.

OSIĄGNIĘCIA

Julian Fałat miał niezwykle bogate i ciekawe życie, które obfitowało w przygody, emocje oraz mniejsze i większe sukcesy. Malarzowi przyznano wiele prestiżowych nagród, która do dziś są dowodem wielkiego uznania. Są to nie tylko wyróżnienia natury ściśle artystycznej, ale także te przyznane za działania na polu patriotycznym. Należy do nich między innymi Order Korony Żelaznej III klasy oraz Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Mimo licznych podróży i lat spędzonych poza granicami kraju, kochał ojczyznę i angażował się w podźwignięcie jej po długich latachaborów.

Do niewątpliwych, ważnych osiągnięć Juliana Fałata należy też powołanie do życia miejsca będącego kulturalnym ośrodkiem Torunia. A także współtworzenie towarzystw artystycznych (Pomorskie Towarzystwo Muzyczne i Konserwatorium Muzyczne, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych). Jego imieniem nazwano wiele ulic, między innymi w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Bydgoszczy. W jego domu w Bystrej utworzono muzeum artystyczno-biograficzne.

źródło: National Geographic



Modlący się starzec



Popielec



Powrót z polowania na niedźwiedzia



Świtez

KĄCIK LITERACKI

Józef Zduńek

MOTYL

usiadł na róży
niemal cały czerwony
zmęczony odpoczywa
motyle fruwiąją
nieekonomicznie
tylko zygzakami
zamiast prosto

posilił się słodkim
nektarem i poleciał

niedaleko
znowu brak tchu
i usiadł
motyl nie jest jaskółką
ani innym ptakiem
jest fruwiącą atrapą
nie do naśladowania

życie człowieka
bywa podobne do
lotu motyla



Pałac w Brynku

Pałac w Brynku wpisany został do rejestru województwa śląskiego jako część zespołu pałacowego, który obejmuje także park z ogrodem botanicznym. Pałac wraz z całym przynależącym do niego zespołem parkowym zbudowany został w 1829 roku przez Bernarda von Rosenthala z Wrocławia dla księcia Adolfa Ingelfngena.

Początki miejscowości sięgają pierwszej połowy XVI wieku. Do końca XVIII stulecia właścicielami majątku w Brynku była rodzina hrabiów Verdugo. W 1825 roku dobra te nabył Bernhard Rosenthal, który cztery lata później ufundował w Brynku pałac. W 1872 roku rezydencja Rosenthalów została powiększona o dwa boczne skrzydła. Po śmierci dr Hugo von Rosenthala w 1889 roku dziedziczką majątku została jego niepełnoletnia córka Barbara, a zarządzał nimi jej opiekun prawny. W 1904 roku posiadłość kupił hrabia Hugo II z bytomsko-siemianowickiej linii rodu Donnersmarcków.

Obecny wygląd pałac uzyskał w wyniku przebudowy, przeprowadzonej właśnie przez rodzinę von Donnersmarck. Hrabia Hugo II zmarł w 1908 roku, niedługo przed zakończeniem prac budowlanych prowadzonych w Brynku. Posiadłość odziedziczył po nim jego syn hrabia Edgar Henckel von Donnersmarck.

Kolejnymi właścicielami majątku byli: hrabia Karl Henckel von Donnersmarck, a następnie jego trzy córki Maria Wil-

helmina, Maria Zofia i Maria Karolina. W czasie drugiej wojny światowej pałac w Brynku został zajęty przez władze niemieckie, które urządziły w nim szkołę organizacji Hitlerjugend. Kolejnym użytkownikiem rezydencji było Seminarium Nauczycielskie im. Adolfa Hitlera. W 1945 roku, niezniszczony zabytek został zajęty przez Armię Czerwoną. Władze Polski Ludowej, po przekazaniu pałacu przez Rosjan urządziły w nim Gimnazjum Leśne.

Pomimo kolejnych przekształceń organizacyjnych na przestrzeni lat, w budynku w dalszym ciągu funkcjonuje szkoła o profilu leśnym. W pałacu znajduje się między innymi internat z około 200 miejscami. Uczniowie Zespołu Szkół mogą korzystać między innymi z siłowni, sali telewizyjnej i komputerowej, biblioteki, boisk sportowych. Dostępne dla uczniów są również pięknie zachowane wnętrza pałacu, zaadaptowane na cele edukacyjne.

Pałac posiada kondygnacyjność dwupiętrową, z tarasem wykonanym z kamienia oraz z kamienną balustradą i loggią od strony południowej. Nad portykiem znajdują się dwie jońskie kolumny. Boki korpusu sklepieniowego flankują dwie wieże z cebulastymi hełmami. Nad wejściem świetnie zachowany został kartusz pałacowo-herbowy oraz attyka,

przedstawiająca postacie myśliwego, robotnika, rolnika i rybaka. Dach pałacu jest mansardowy, wewnątrz mieści się biblioteka z drewnianą boazerią i izbą pamięci narodowej. W zachodnim skrzydle znajduje się pałaco-

wa kaplica nakryta cebulastym hełmem z latarnią, która jest połączona z pałacem stosowną galerią.

Ewa Michałowska- Walkiewicz



Cergowa: śladami bieszczadzkich Celtów

Cergowa to podkarpacka wieś, leżąca w gminie Dukla. Nad wsią góruje masyw Cergowej znajdujący się 716 m n.p.m. Miejsce to ściśle wiąże się z kulturą celtycką. W Cergowej istnieje dwór oraz park dworski ze starymi dębami. Nazwę wsi wielu naukowców wywodzi z języka celtyckiego „cerg” czyli „krąg”.

W okresie I Rzeczypospolitej Cergowa administracyjnie należała do województwa ruskiego. W okresie II Rzeczypospolitej była częścią województwa lwowskiego, a w chwili obecnej należy do województwa krośnieńskiego.

22 maja 1359 roku król Kazimierz Wielki, ostatni z dynastii Piastów wydał przywilej Marcinowi „de Czergowa” założenia wsi. Cergowa powstała, podobnie jak większość okolicznych miejscowości, początkowo na prawie wołoskim, a potem na magdeburskim. Przywileje kazimierzowskie potwierdził król Władysław Jagiełło, w dniu 14 czerwca 1396 roku. 2 kwietnia 1384 roku Cergowa występuje w spisie wsi przekazanych biskupstwu przemyskiemu, po specjalnym egzorcyzmowaniu tych terenów od naleciałości celtyckich.

W latach 1436 – 1438 w lasach na Cergowej żył św. Jan z Dukli. Z jego pobytu w tym miejscu okoliczni mieszkańcy wiążą z legendą o Złotej Studziencie i istniejącej tu cudownej wodzie uzdrawiającej.

W Cergowej na wzniesieniu górskim znajdują się pozostałości po kamiennych zboczach celtyckich i kamiennych kręgach, gdzie Druidzi odprawiali swe magiczne rytuały.

Ewa Michałowska - Walkiewicz



Wisława Szymborska 100. rocznica urodzin

Nade wszystko ceniła spokój. Uważała, że nie powinno się do nikogo dzwonić przed 10:00. Nie lubiła zamieszania wokół siebie. Wołała zabierać głos w wierszach.

Wisława to właściwie drugie imię Szymborskiej. Na pierwsze miała Maria. W dzieciństwie nazywano ją Marychną. Z czasem bliscy zaczęli na nią wołać Ichna, Ichenka. Imieniem Wisława zaczęła się posługiwać dopiero w życiu dorosłym. W 1971 roku, w wieku 48 lat, dokonała formalnej zmiany – na metryce z 1923 roku dopisano odrębną adnotację o zmianie imienia z „Maria Wisława Anna” na „Wisława Maria Anna”. I jako Wisława Szymborska zapisała się na kartach światowej poezji.

KŁOPOTLIWY OSESEK

Urodzona 2 lipca 1923 roku w wielkopolskim Kórniku Maria Wisława miała być „oseskiem kłopotliwym”, jak wspominała sama poetka. Dużo krzyczała, co rodzice przypisywali nerwowości – pisze Joanna Gromek-Illg w biografii „Szymborska. Znaki szczególne”. – Płaczliwość córki powodowała problemy z opiekunkami, które jedna po drugiej porzucały pracę. Problemy z czasem minęły i sądząc ze zdjęć pызatego bobosa, dziecię chowało się zdrowo.

Maria Wisława była córką Anny Marii z domu Rottermund oraz prawniczego polityka i zarządcy dóbr hrabiego Władysława Zamoyskiego, Wincentego Szymborskiego. Po śmierci hrabiego Zamoyskiego Szymborscy przenieśli się do Torunia, a następnie do Krakowa. Zamieszkali w kamienicy przy ul. Radziwiłłowskiej 29. W Krakowie Marychna uczęszczała do Szkoły Powszechnej im. Józefy Joteyko przy ul. Podwale 6 i Gimnazjum Sióstr Urszulanek przy ul. Starowiślniej 3–5. Już wtedy zaczytywała się w „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, powieściach Julesa Verne’a czy „Nędznikach” Victora Hugo i tworzyła – z myślą o koleżankach – pierwsze zabawne wierszyki, za które dostawała od ojca drobne monety.

TAJNE KOMPLETY

Dalszą edukację szkolną Szymborskiej przerwał wybuch II wojny światowej, ale Marychnie udało się kontynuować naukę na tajnych kompletach. Zajęcia odbywały się w domach uczennic, w małych grupach.



Nie był to zły model nauczania, bo nauczyciele mogli nawiązać bliższe relacje z uczennicami, jak zauważa Joanna Gromek-Illg.

W 1941 roku Ichna zdała maturę, a dwa lata później zaczęła pracować w biurach kolei. Był to dobry sposób, aby zarobić na życie. Ale przede wszystkim chronił przed wywózką na roboty przymusowe do Niemiec. W czasie okupacji Ichna pisała żartobliwe piosenki, które – jeśli skomponowano do nich muzykę – można było usłyszeć w jednym z działających wówczas podziemnych teatrów lub podczas występu amatorskiego kabaretu, a także opowiadania, żadne jednak się nie zachowało.

Dopiero pod koniec wojny Szymborska zaczęła się skupiać na tworzeniu poezji. Debiutowała 14 marca 1945 roku na łamach dodatku do „Dziennika Polskiego” – „Walki” – wierszem „Szukam słowa”, który skrócono aż o połowę, gdyż uznano go za „zbyt przegadany”. W tym samym roku, jesienią, Ichna rozpoczęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Potem przeniósł się na socjologię, ale ze względu na trudną sytuację materialną nie ukończyła żadnego kierunku.

W KRĘGU „PRYSZCZATYCH”

Po wojnie Szymborska pracowała jako sekretarz redakcji dwutygodnika oświatowego „Światlica Krakowska”, zajmowała się także tworzeniem ilustracji do książek. W 1948 roku wyszła za mąż za Adama Włodka, poetę, tłumacza i krytyka literackiego. Małżeństwo zamieszkało w Domu Literatów przy ul. Krupniczej 22 w Krakowie, gdzie po wojnie zgrupowano pisarzy.

Zarówno Szymborska, jak i Włodek wstąpili do Polskiej

Po każdej wojnie ktoś musi posprzątać.

Zjednoczonej Partii Robotniczej i nie ulega wątpliwości, że – przynajmniej początkowo – byli jej entuzjastycznymi i lojalnymi członkami. Szyborską uznaje się za reprezentantkę pokolenia „pryszczatych”, czyli grupy polskich pisarzy urodzonych w dwudziestoleciu międzywojennym i debiutujących na przełomie lat 40. i 50., którzy popierali założenia socrealizmu, dając temu wyraz w swojej twórczości. Określenie „pryszczaci” odnosi się przede wszystkim do młodego wieku artystów związanych z grupą. Do jej przedstawicieli należeli również: Tadeusz Borowski, Andrzej Braun, Tadeusz Konwicki czy Witold Zalewski.

RYMOTWÓRCZE OBOWIĄZKI

Literatura tworzona przez pryszczatych hołdowała komunistycznym założeniom. Twórcy afirmowali przemiany społeczno-gospodarcze, kładli nacisk na propagandę, wychwalali ciężko pracujących robotników, fabryki, zakłady przemysłowe i socjalistyczne miasta. Powstawało wówczas wiele utworów pochwalnych poświęconych przywódcom i działaczom komunistycznym, m.in. Włodzimierzowi Leninowi i Józefowi Stalinowi. Panegiryczne poematy o Leninie i Stalinie pisała również Szyborska. Etap entuzjazmu i zachłyśnięcia się komunistycznym ustrojem ostatecznie jednak się skończył.

Co skłoniło pryszczatych do porzucenia założeń programu realizmu socjalistycznego? Przebudzenie nie nastąpiło zapewne w jednym błysku – pisze autorka biografii „Szyborska. Znaki szczególne” – najprawdopodobniej dopiero w jakiś czas po śmierci Stalina [w 1953 roku – przyp. red.] Szyborska zaczęła przecierać oczy. W 1955 roku na łamach tygodnika „Nowa Kultura” opublikowano „Poemat dla dorosłych” Adama Ważyka, który dotychczas pochwałał socjalistyczny ustrój. W utworze poeta krytykuje epokę stalinizmu, fałsz propagandy czy budowę Nowej Huty. Publikacja „Poematu dla dorosłych” dla wielu stała się symbolem sygnalizującym, że w polskiej literaturze nadchodzi schyłek socrealizmu. Sama Szyborska pytana o ten czas w swojej twórczości przez poetę Adama Michajłowa, odpowiedziała:

Należałam do pokolenia, które wierzyło. Ja wierzyłam. I kiedy przestałam wierzyć, przestałam pisać takie wiersze. Nie próbuję się bronić ani kogokolwiek przekonywać, że byłam wtedy mądra. Wcale nie. Byłam głupia i wiedziałam znacznie mniej o tym, o czym można było dowiedzieć się później. (...) Wypełniałam swoje „rymotwórcze obowiązki” z przekonaniem, że robię



właściwą rzecz. Było to najgorsze doświadczenie mojego życia.

SZYBORSKA – KOMUNISTKA?

Jerzy Illg w książce „Mój znak: o noblistach, kabaletach, przyjaźniach, książkach, kobietach” cytuje jeszcze inną wypowiedź poetki w odpowiedzi na zarzuty osób, którzy wypominali jej lewicowe zaszłości:

No cóż, miałam nieszczęście być kiedyś istotą młodą, łatwowierną, słabo zorientowaną w sprawach, które powinnam była od razu należycie oceniać. Niektórzy mają jednak prawo sądzić mnie za to surowo – jeżeli są naprawdę przekonani, że kilka wierszy wtedy napisanych więcej waży na szali niż wszystkie, które napisałam potem.

Dopiero w 1966 roku Szyborska zrezygnowała z członkostwa w PZPR. Jedynie pięć wierszy („*** (Świat umieliśmy kiedyś na wyrwyki)”, „Pamięć o wrześniu”, „Pamięć o styczniu”, „Wyjście z kina” i „Czarna piosenka”) napisanych przed 1956 roku (przed tzw. „odwilżą gomułkowską”) decydowała się umieszczać potem w swoich publikacjach.

„WOŁANIE DO YETI”

W 1954 roku Szyborska rozwiodła się z mężem. W latach 50. rozwody nie były jeszcze tak powszechne i akceptowane jak w obecnych czasach. Obawiano się potępienia ze strony społeczeństwa. Raz jeszcze Wisława musiała wystąpić w rodzinnym domu w roli kłopotliwej córki – pisze Joanna Gromek-Illg. Piętnaście lat później poetka zwiąże się z pisarzem Kornelem Filipowiczem. Parą będą aż do jego śmierci w 1990 roku, mimo to nigdy się nie pobiorą i nie zamieszkają razem.

Trzy lata po rozwodzie Szyborska wydała tomik „Wołanie do Yeti”, który zapowiadał nowy etap w jej twórczości (po okresie pisania wedle założeń socrealistycznych), przez co uznawany jest za właści-

wy debiut literacki poetki. To z tego tomu pochodzi jeden z najsłynniejszych wierszy „Nic dwa razy”, który był wykonywany jako piosenka przez Łucję Prus i Korę Jackowską z zespołu Maanam.

Kolejne tomy poetyckie Szymborskiej: „Sól” (1962), „Sto pociech” (1967), „Wszelki wypadek” (1972), „Wielka liczba” (1976), „Ludzie na moście” (1986), „Koniec i początek” (1993) spotykały się z pozytywnym odbiorem. W utworach ceniono ironię, prostotę i poczucie humoru, którego poetce nie brakowało również w życiu codziennym. Szymborska wyrażała się nie tylko poprzez wiersze, chętnie sięgała po graficzne formy sztuki takie jak kolaż. Zabawnymi wyklejankami miała w zwyczaju obdarowywać swoich przyjaciół.

TRAGEDIA SZTOKHOLMСКА

Poetka szczególnie przykładała wagę do zdrowego stylu życia. Paliła jak smok i to od samego rana, nie wyobrażała sobie pracy bez palenia, papieros był jej niezbędny podczas pisania. Uwielbiała także stołować się w fast foodach. Często zamawiała duże kubeczki pikantnych skrzydełek z KFC. Jeśli nie zjadła wszystkich, to... wkładała je do zamrażarki, by później móc je odsmażyć. Miała też zaskakujące upodobanie do kiczowatych przedmiotów, z niektórymi nie lubiła się rozstawać – na przykład zawsze podróżowała z chińskim termosem.

Pamiętam, że gdy przyjechaliśmy do Grand Hotelu w Sztokholmie i jedliśmy kolację w szalenie eleganckiej hotelowej restauracji, prosiłem w jej imieniu kelnera, żeby napełnił go wrzątkiem – wspominał wieloletni sekretarz Szymborskiej, Michał Rusinek. – Brał go ode mnie ze złe maskowanym obrzydzeniem.

Szymborska nie lubiła rozgłosu i mówienia o sobie, źle znosiła zainteresowanie swoją osobą, i to do tego stopnia, iż miała nadzieję, że nie otrzyma Nagrody Nobla. Wiedziała, z jakim zamieszaniem może się to wiązać. W 1996 roku jednak zostaje laureatką tejże nagrody. W jej życiu zaczyna się okres, który bliscy określą później mianem „tragedii sztokholmskiej”. Poetka w miesiąc musiała udzielić więcej wywiadów niż przez całe dotychczasowe życie. Zamęt, hałas, brak chwili spokoju, niespodziewane obowiązki, wyjazdy, stosy listów, mnóstwo telefonów, kłopoty i przykrości – pisała sama Szymborska w liście do Seamusa Heaneya, laureata literackiej Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1995. – *Czas ten nie sprzyjał pisaniu, a nawet refleksji, a przecież po to żyjemy.*

Dopiero w sierpniu 2002 roku zostanie wydany pierwszy po Nagrodzie Nobla tomik Szymborskiej „Chwila”, w którym poetka zawarła mniej dowcipnych utworów, a więcej

określanych jako „pesymistyczne i katastroficzne”. O pisaniu nowych wierszy mówiła właściwie do końca życia. Tuż przed śmiercią, która nastąpiła 1 lutego 2012 roku w Krakowie, zdążyła jeszcze podpisać umowę wydawniczą na kolejną książkę „Wystarczy”. Tomik został wydany już pośmiertnie.

STAROŚWIECKA JAK PRZECINEK

Szymborska jeszcze w latach 60. napisała sama dla siebie zabawne epitafium („Nagrobek”, z tomu „Sól”, 1962):

*Tu leży staroświecka jak przecinek
autorka paru wierszy. Wieczny odpoczynek
raczyła dać jej ziemia, pomimo że trup
nie należał do żadnej z literackich grup.
Ale też nic lepszego nie ma na mogile
oprócz tej rymowanki, łopianu i sowy.
Przechodniu, wyjmij z teczki mózg elektronowy
i nad losem Szymborskiej podumaj przez chwilę.*

Agata Dobosz

Jestem jaka jestem. Niepojęty przypadek, jak
każdy przypadek.



Życie, choćby i długie, zawsze będzie krótkie.

KRAKOWSKI STRACH

Maciej Pinkwart

Kiedy mama, powierzwszy mnie opiece rodziny, z ulgą – jak mi się wydawało – odjeżdżała z powrotem z Krakowa do Milanówka – zaczynałem się bać i liczyłem godziny do wyjazdu w górę. Bowiem spałem wtedy na rozkładanym łóżeczku w pokoiku-gabinecie wujka, nad którym mieszkał Strach.

Strach – pan Strach, dokładniej – był sąsiadem z góry i bezustannie zajmował się majsterkowaniem. „Majsterklepka” – mówił o nim z pogardą wujek, który w sprawach technicznych był prawie takim samym antytalentem jak mój ojciec. „Złota rączka” – mówiła o nim z sympatią ciotka, nieraz zmuszona do korzystania z jego pomocy. A ja się go bałem. Noce w Krakowie miałem prawie zawsze bezsenne. Kładli mnie do łóżka wcześniej – bezdzietne małżeństwo Brzezińskich nie bardzo umiało sobie ze mną radzić, choć byłem niekłopotliwy, tylko nie chciałem jeść, nie chciałem chodzić za rączką, dużo gadałem i nie rozumiałem tego, jak mi odpowiadali na niezliczone pytania. Więc najlepiej było, jak szedłem wcześniej spać. Za oknem zapadał zmierzch, dzwoniły tramwaje, gdzieś na którymś z licznych w Krakowie kościołów zegar wybijał godziny – dźwięki, których w Milanówku nie miałem – a potem wszystko cichło i nad głową zaczynało się nocne życie pana Stracha.

Najpierw, ciężkimi, a zarazem jakby przyczajonymi krokami zaczynał stąpać nade mną Olbrzym. Widziałem, jak sufit nad moim łóżkiem ugina się pod jego stopami, jak zatrzymuje się tuż nade mną i wacha, żeby się przekonać, czy już śpię i czy dam się wyciągnąć przez dziurę, którą zaraz zacznie wiercić. Potem – słyszałem to wyraźnie – opadał na cztery łapy i zaczynał chodzić od drzwi do okna i z powrotem, każdą nogę i każdą rękę słyszałem osobno, wyobrażałem sobie, że człapie tak jak katatoniczne niedźwiedzie w krakowskim zoo, do którego ciotki prowadziły mnie obowiązkowo co roku. W ZOO też śmierdziało, zwierzęta były ponure, groźne i zrozpaczone zamknięciem.

Potem w ciemności do mojej tymczasowej sypialni wkradały się małe kroki Małego Diabła. Najpierw zaglądał przez okno od strony podwórka, zawsze ciemnego i ponurego, a widząc, że leżę przykryty kołdrą po same uszy, chichotał nerwowo i biegł na górę, by ściągnąć pomoc, dzięki której będzie mógł się do mnie dostać bez rozbijania szyby. Biegał potem drobnymi kroczkami za wolno krocącym Strachem, ciągnął go za łapy porośnięte gęstym futrem i zaczynał pukać w podłogę tak, że delikatne strużki pyłu bezszelestnie sypały się z sufitu. Uśmiechałem się z satysfakcją: jak powiem cioci, kto zabrudził jej wylizany parkiet, to mu dopiero pokaże! Ciotka robiła dziką awanturę o każde wejście na wywoskowaną posadzkę bez filcowych kapci lub grubych sukien, na tych suknach lubiłem się ślizgać po domu, oczywiście jak nie widziała, a nie



Krzysztof Łozowski - Strach II

widziała tylko wtedy, gdy froterowała parkiet w innym pokoju, pracowicie zwinawszy wprzód leżący na nim dywan. Sensowność froterowania podłogi pod dywanem wydawała mi się dość ograniczona, ale ciotka Manusia nie dyskutowała nigdy nad sensownością tego co robiła. Stąd wyobrażałem sobie, że bywający u Stracha Diabełek, a i sam Strach będą mieli się z pyszna, gdy ciotka dowie się o zabrudzeniu przez nich podłogi.

I wtedy zaczynało się najgorsze. Strach uruchamiał maszynę do tortur, ostrzył noże, wykrajał dziurę w suficie, potem wszystko cichło i trzęsąc się skulony pod kołdrą wytrzeszczałem oczy, żeby dojrzeć, z której strony podpełźnie do mnie kosmata łapa, by mnie porwać w górę. Wyobrażałem sobie, że Strach może podzielić się – bez szkody dla zdrowia – na kilka części i każda z nich zaatakuje mnie z innej strony. Najpierw przyjdzie jedna łapa i chwyci mnie za nogi. Potem druga zatka mi usta, tak, że mało się nie uduszę. Potem trzecia ścisnie mi ręce z całej siły. Czwarta podniesie mnie jak piórko i wtedy zobaczę najgorsze: kołyszącą się pod sufitem, w miejscu żyrandola, głowę Stracha z wybałuszonymi oczami, wywalonym jęzorem i ustami, rozciągniętymi w złośliwym uśmiechu... Próbowałem krzyczeć, ale tylko cichy jęk wydoby-

wał się z moich zamurowanych ust. Nikt nie słyszał, nikt nie przychodził, a na górze zaczynały się nieregularne stukania, szurania i dźwięki, oznaczające dla mnie tylko jedno: Strach zbija z deseczek niewielką, dziecienną trumienkę. Najpierw, tak dla hecy, kładzie się w niej Diabełek, ale zniecierpliwiony jego figlowaniem straszliwy stolarz przebija go gwoździem i umieszcza na ścianie jako pierwsze tej nocy trofeum, po czym Diabełek ścieka po tapecie i wpełza w noc, przelewając się rurami centralnego ogrzewania do mojego pokoju. Potem znów jest cisza, słyszę wyraźnie jak Strach ziewa na całe gardło i na wszystkich czterech łapach wychodzi z pomieszczenia nad wujowym gabinetem. Przerażony, zasypiam. Jeszcze dziś się udało.

Kiedyś wrzasnąłem. Tak głośno, że obudziłem całą kamienicę. Przybiegła ciotka, wujek, w oknach po drugiej stronie podwórkowej studni zapaliły się światła. Wujek sprawdzał czy nie mam temperatury. Ciotka – czy nie mam nadętego brzucha, co mogłoby oznaczać skręt kiszek. Ja nie mogłem znów wydobyć słowa i pokazywałem sztywnym ze strachu palcem na sufit, na którym – poza zwyczajną siatką pęknięć tynku i niewielkich plam i przebarwień nic nie było widać. Podążyli za moim wzrokiem.

- No co? – zirytowała się ciocia Manusia – pomaluje-

my w przyszłym roku. Na razie nie jest tak źle.

Wujek Tadek zrozumiał.

- Majsterklepka? Stukał znowu?

Tylko kiwnąłem głową.

- Idziemy.

Tak jak stałem, w piżamie (oni byli ubrani, jeszcze wcale nie było późno, spokojni, że sobie śpię, rozgrywali codzienną partię remika), pobiegłem opierając się z całej siły, za wujkiem na schody i potem na górę. Stanęliśmy, dysząc, pod drzwiami sąsiada. Otworzył. Znów wrzasnąłem.

Obsypany trocinami po same włosy, z jakimś preraźliwym narzędziem w dłoni, uśmiechnął się na mój widok i wydawało mi się to szczególnie obrzydliwe. Zza pleców wyglądało mu dziecko, złotowłosa dziewczynka, trochę większa ode mnie.

- Co trzeba pomóc? – spytał.

Weszliśmy do środka, wujek poprosił, żeby pokazał mi swój warsztat. Pracował do późna, przeproszał za hałas, miał pilne zamówienie na ramy do obrazów, dla jakiegoś muzeum. Przestraszył się moim strachem, zaproponował herbatę. Uciekłem i było mi wstyd.

Nic nie pomogło. Następnego nocy Strach wrócił. Nie dawał się zracjonalizować.

Galeria



Fot. Karol Grabowski

Henryk Rodakowski 200. rocznica urodzin

8 kwietnia 1853 roku słynny malarz Eugène Delacroix odwiedził paryską pracownię Henryka Rodakowskiego. Po powrocie zanotował w swoim dzienniku: „Widziałem prawdziwe arcydzieło”. Owym „arcydziełem” był *Portret matki* – jeden z obrazów, które przyniosły Rodakowskiemu międzynarodową sławę i uznanie. Polski malarz zaledwie trzy lata wcześniej zakończył edukację, ale jego nazwisko już od roku było na ustach francuskich krytyków sztuki. Portretem matki dobitnie potwierdził swoją pozycję wybitnego portrecisty, jednocześnie wspinając się na wyżyny swoich możliwości.

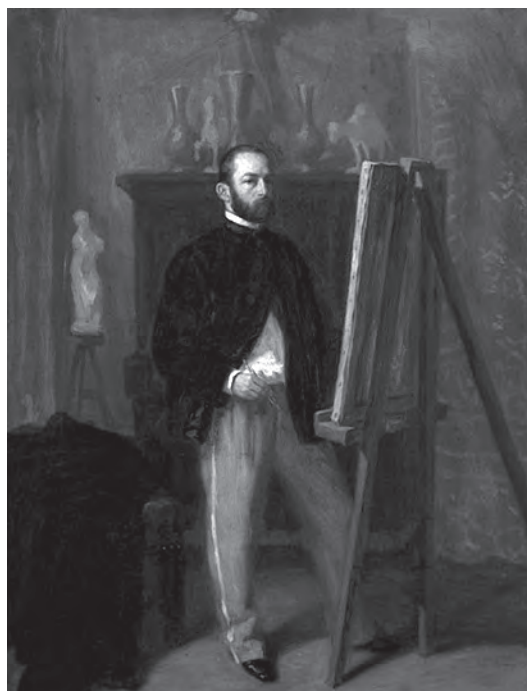
AMBIKJE OJCA

Henryk Rodakowski urodził się w 1823 roku w zamożnej rodzinie inteligentkiej osiadłej we Lwowie. Ojciec artysty, Paweł Rodakowski, był świetnie prosperującym adwokatem, który marzył o karierze urzędniczej dla swoich synów. W związku z tym zaledwie dziesięcioletni Henryk wyjechał do Wiednia, aby uczyć się w prestiżowej szkole Theresianum, a później rozpoczął studia prawnicze.

Jak to często bywa, marzenia ojca nie były tożsame z marzeniami syna. Młodego Rodakowskiego nie pociągało prawo, tylko malarstwo. Dopiero w 1843 roku udało mu się wywalczyć zgodę na połączenie studiów z nauką w prywatnym atelier. W kolejnych latach uczęszczał do pracowni modnych malarzy tworzących w duchu biedermeieru: Josefa Danhausera, Franza Eybla i Friedricha von Amerling. Pod ich kierunkiem uczył się tworzyć miękkie, wyidealizowane portrety w technice akwareli. Na wielu z nich uwiecznił członków swojej rodziny. Ten poziom malarstwa nie zaspokajał jednak jego ambicji.

W 1846 roku Rodakowski zdołał przekonać ojca do pomysłu wyjazdu na studia malarskie do Paryża. Zapisał się do atelier Léona Cognieta, dość popularnego wśród Polaków (jednym z jego uczniów był Wojciech Gerson). Cogniet tworzył głównie portrety i obrazy historyczne. Jego malarstwo wpisywało się w nurt juste milieu, szukający kompromisu między sztuką klasycystyczną a romantyczną. Do tej kategorii jest też często zaliczana późniejsza twórczość Rodakowskiego.

W Paryżu Rodakowski mógł nareszcie całkowicie poświęcić się sztuce, dzięki czemu zaczął robić szybkie postępy. W 1850 roku oficjalnie zakończył edukację i wrócił na jakiś czas do rodzinnego Lwowa. W tym samym roku



Autoportret przy sztaludze

namalował obraz uważany za pierwsze w pełni dojrzałe dzieło: *Portret ojca*. Praca od razu spotkała się z uznaniem lokalnej publiczności. Podkreślano świetną charakterystykę psychologiczną modelu, który opisywany był przez bliskich jako „poważny, zasadniczy, niesłuchający systematyczny racjonalista, surowy self-made man [...]”. Przede wszystkim jednak *Portret ojca* przekonał samego modelu, Pawła Rodakowskiego, o tym, że jego syn będzie w stanie zrobić poważną karierę jako malarz. Niestety nie doczekał jego największych sukcesów – zmarł w 1851 roku.

UŚMIECH MATKI

Podczas jednego z kolejnych pobytów we Lwowie Rodakowski zaczął malować portret swojej matki, Marii z Singerów Rodakowskiej. Pracę kontynuował po powrocie do Paryża, gdzie mieszkał przez większość czasu. To właśnie wtedy Delacroix zachwyił się obejrzanym w jego pracowni „arcydziełem”. Rodakowski szykował obraz na Salon 1853 roku. W poprzednim roku zadebiutował na tej najważniejszej z paryskich wystaw *Portretem Henryka Dembińskiego* i od razu został nagrodzony złotym medalem I klasy.

Sukces był niebagatelny. Tak wysokie nagrody rzadko przyznawano obcokrajowcom, rzadko też

wyróżniano nimi portrety uważane za gatunek podrzędny wobec malarstwa historycznego. Po takim debiucie należało zachwycić jurorów i krytyków dziełem równie dobrym, a nawet lepszym. *Portret matki* zdecydowanie spełnił te oczekiwania.

W lipcu zasiadający w jury Delacroix zżymał się na kartach dziennika na zasady przyznawania nagród:

„Pan Rodakowski, który namalował w tym roku arcydzieło, musi się pocieszyć medalem, który otrzymał w roku ubiegłym za obraz mniejszej wartości”.

Mimo braku oficjalnego wyróżnienia polski malarz mógł mówić o triumfie. Krytycy wskazywali na związki obrazu z malarstwem holenderskim, doceniali wyważoną kolorystykę, perfekcyjną technikę, a przede wszystkim nieuchwytną atmosferę emanującą z obrazu. Polska prasa na bieżąco relacjonowała francuskie recenzje, wkrótce zresztą dzieło mogli na żywo ocenić mieszkańcy Krakowa. Wrażenie, jakie wywołał *Portret matki*, opisywał Izidor Jabłoński:

„[...] wywołał zdumienie i uwielbienie i jakby z tchem zatamowanym patrzył nań Matejko, wskazując tylko ręką różne części w portrecie. Grabiec [Andrzej Grabowski] zwykle czerstwy pobladł, i jakaś wątpliwość opanowała wszystkich [...]. Podczas ogólnego oceniania wielkich zalet portretu [...] jeden ze skończonych artystów krakowskich wycofał dwie swoje prace”.

Czym Rodakowski tak bardzo zachwycił odbiorców? *Portret matki* to obraz o bardzo prostej kompozycji. Widzimy jedynie postać kobiety w czarnej sukni, niemal zlewającej się z ciemnym tłem. Wyróżniają się tylko dłonie, twarz i białe, kunsztownie odmalowane koronki. Według wspomnień modelka „[...] była osobką malutką, pulchną, bardzo ruchliwą, w gestykulacji trochę zmanierowaną. Życzliwość i dobroć połączone z bystrością umysłu promieniowały z jej jasnoniebieskich oczu. [...] Umysł jej był niesłychanie wrażliwy, co dodawało uroku tej bogatej, kochającej naturze: ileż razy zdarzało się słyszeć jej śmiech, kiedy w oczach błyszczały jeszcze łzy”. Na obrazie syna emanuje z niej raczej spokój i pewne dostojeństwo. Uwagę przyciągają lekko przekrzywiona głowa, łagodne spojrzenie i delikatny uśmiech, które Rodakowski uchwycił po mistrzowsku. Nawet nie znając tytułu obrazu, łatwo wyczuć, że malarz uwiecznił osobę bliską, darzoną miłością.

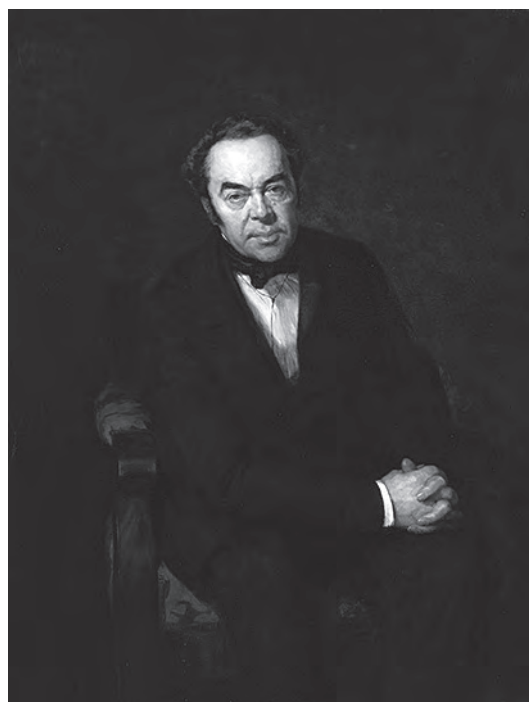
Lata później Marian Minich, wyobrażając sobie konwersację z matką Rodakowskiego, włożył w jej usta słowa:

„Jestem przecież symbolem macierzyńskiej miłości. Jestem symbolem matki was wszystkich”.

Być może w tym tkwi siła obrazu – Rodakowski namalował nie tylko swoją matkę, ale w pewnym sensie zdołał uchwycić ideę macierzyństwa.



Portret matki



Portret Pawła Rodakowskiego, ojca artysty



Portret Leonii



Portret ciotki

SZCZYT MOŻLIWOŚCI?

Nic dziwnego, że polscy krytycy pokładali w Rodakowskim duże nadzieje, zwłaszcza że lata 50. XIX wieku nie obfitowały w szczególnie ciekawe zjawiska artystyczne na rodzimym gruncie. W kolejnych latach artysta próbował swoich sił w bardziej prestiżowej dziedzinie malarstwa historycznego, ale nie odniósł na tym polu spektakularnych sukcesów. Rodakowski pozostał przede wszystkim autorem solidnych, dobrych technicznie portretów.

Antoni Sygietyński podsumowywał jego twórczość następująco:

„Henryk Rodakowski reformatorem nie był. Zamknięty w ciasnym pozornie zakresie działalności portrecisty, stał poza ruchem, poza prądami, poza dążnościami bojującej sztuki, ale stał na takiej wyżynie, z której widać – nie mody, nie etykiety, ale epoki i arcydzieła. [...] malował wolno, ostrożnie, pracowicie. Spotrzebowywał około trzydziestu posiedzeń i to po cztery do pięciu godzin każde. [...] Ale też za to każdy jego portret jest skończony”.

Znamienne, że najlepszymi portretami Rodakowskiego są te przedstawiające członków jego rodziny, między innymi ciotkę Babetę Singer, pasierbicę Leonię Blühdorn czy wreszcie własną córkę Marię. Podobno artysta miał bardzo słabą pamięć, uszkodzoną po zatruciu grzybami w dzieciństwie, i dlatego najlepiej malowało mu się osoby, które dobrze znał.

Zapewne w tym przypadku łatwiej było mu też oddać ową „psychologiczną charakterystykę”, tak wysoko cenioną przez krytyków. Choć trudno cokolwiek zarzucić późniejszym pracom Rodakowskiego, to w opracowaniach na temat artysty powtarzają się opinie, że *Portretem matki* osiągnął poziom, którego już nigdy nie przekroczył.

DALSZE LOSY

Przez wiele lat obraz był własnością rodziny, a dokładniej syna Henryka Rodakowskiego, Zygmunta. Dopiero w latach 30. XX wieku trafił do zbiorów Muzeum Sztuki w Łodzi (funkcjonującego jeszcze pod nazwą Muzeum Historii i Sztuki im. Juliana i Kazimierza Bartoszewiczów). Była to wówczas młoda instytucja, z kolekcją na dość nierównym poziomie, co usiłował zmienić jej pierwszy dyrektor Marian Minich. To właśnie on postanowił pozyskać do zbiorów arcydzieło Rodakowskiego, które urzekło go wiele lat wcześniej. W swoich wspomnieniach zatytułowanych *Szalona galeria* opisał perypetie związane z tym przedsięwzięciem: trudności ze zdobyciem funduszy, negocjacje ceny i równoległe próby zdobycia obrazu przez Muzeum Śląskie i Muzeum Narodowe

w Warszawie. Ostatecznie zakup sfinalizowano w 1937 roku, a już kilka lat później obraz został wywieziony przez nazistów opuszczających Łódź. Szczęśliwie dość szybko udało się go odzyskać.

Na tym nie kończą się sensacyjne losy obrazu. W 2011 roku dość szerokim echem odbiła się wiadomość, że podczas prac konserwatorskich odkryto pod dziełem Rodakowskiego inny *Portret matki* – autorstwa samego Rembrandta. Informacja okazała się tylko żartem primaaprilisowym – najwyraźniej bardzo udanym, bo bywa powtarzana do dziś. Na szczęście matka Rodakowskiego jest tylko jedna i zdecydowanie warto się z nią spotkać „oko w oko”, w przestrzeni wystawy – w Muzeum Pałac Herbsta, oddziale Muzeum Sztuki w Łodzi.

Joanna Jaśkiewicz



Wojna kokosza

Galeria



Zabytkowa stacyjka kolejki wąskotorowej w Zalesiu Dolnym Fot. Dariusz Kąkol

Grzegorz Fitelberg

70. rocznica śmierci

Urodził się 14 października 1879 r. w Dyneburgu (obecnie Daugavpils na Łotwie). Pochodził z osiedlonej na Łotwie żydowskiej rodziny Hozjasza Fitelberga, kapelmistrza orkiestry pułku kozackiego, i Loty z domu Pinzl vel Pintzow, więc jego językami ojczystymi były jidysz i rosyjski. Z polską kulturą zetknął się dopiero, mając dwanaście lat. Wyznawał katolicyzm, a w dojrzałym wieku pisał o sobie: „Ja Polak i Żyd”. W 1891 r. rozpoczął regularną naukę gry na skrzypcach w warszawskim Instytucie Muzycznym pod kierunkiem absolwenta Konserwatorium Moskiewskiego Stanisława Barcewicza (1858–1929). Uczęszczał również do klasy teorii i kompozycji Gustawa Roguskiego (1839–1921), a później Zygmunta Noskowskiego (1846–1909), uzyskawszy po ukończeniu Instytutu w 1896 r. dwa dyplomy: skrzypka i kompozytora.

Zaraz po ukończeniu studiów otrzymał posadę w orkiestrze warszawskiego Teatru Wielkiego, gdzie jako skrzypek pracował do 1904 r. Po utworzeniu Filharmonii Warszawskiej 5 listopada 1901 r. został zaproszony także do orkiestry symfonicznej nowej instytucji i awansował na koncertmistrza II grupy skrzypiec. Prawdziwy jednak sukces na początku swojej drogi artystycznej osiągnął w dziedzinie kompozycji. W 1898 r. na konkursie kompozytorskim im. Ignacego Jana Paderewskiego w Lipsku zdobył I nagrodę za Sonatę a-moll op. 2. Również I nagrodą uhonorowano kompozytora w 1901 r. podczas konkursu ogłoszonego przez hr. Maurycego Zamoyskiego (1871–1939) w Warszawie za Trio f-moll op. 10, zadedykowane Emilowi Młynarskiemu (1870–1935). Dyrygencki debiut przyszłego mistrza batuty odbył się również dzięki kolejnym sukcesom kompozytorskim. W 1904 r. podczas koncertu filharmonicznego Fitelberg poprowadził prawykonanie swojej I Symfonii op. 16, której język muzyczny wywodził się z wpływów muzyki Piotra Czajkowskiego (1840–1893) i Richarda Straussa (1864–1949). Postanowiwszy więcej czasu poświęcić twórczości, w 1905 r. zwolnił się z Filharmonii i wyjechał do Berlina. Z jego inicjatywy powstała tam Spółka Nakładowa Młodych Kompozytorów Polskich, zajmująca się wydawaniem i propagowaniem dzieł nowej generacji polskich twórców. Najwybitniejsi z nich, Fitelberg, Karol Szymanowski (1882–1937), Mieczysław Karłowicz (1876–1909), Ludomir Różycki (1883–1953) i Apolinary Szeluto (1884–1966), utworzyli grupę Młoda



Polska. Jej właściwy debiut miał miejsce na scenie Filharmonii Warszawskiej 6 lutego 1906 r., gdy podczas koncertu pod batutą Fitelberga (faktycznie samouka w zakresie dyrygentury) został prawykonany m.in. jego znakomity poemat symfoniczny *Pieśń o sokole*, odzwierciedlający w sztuce dźwięków charakterystyczne dla tej formacji artystyczno-pokoleniowej tendencje modernistyczne. W Berlinie zyskał także europejskie uznanie: w latach 1906–1907 poprowadził nie tylko premiery dzieł kompozytorów młodopolskich w wykonaniu orkiestry Filharmonii Berlińskiej, lecz także cztery koncerty poświęcone dziełom R. Straussa i zorganizowane przy udziale kompozytora.

Triumfalnie wszedł również Fitelberg do areopagu polskich dyrygentów. Po powrocie do Warszawy został zatrudniony w Filharmonii Warszawskiej, gdzie od maja 1909 r. do października 1911 r. piastował stanowisko I dyrygenta i prowadził cykle koncertów, oparte na łączeniu klasyczo-romantycznego repertuaru symfonicznego z muzyką współczesną, przeważnie nieznaną publiczności warszawskiej. Będąc autorem koncepcji programowej sezonów filharmonicznych, doprowadził do premiery najnowszych dzieł młodych polskich symfonistów. Po zwolnieniu z Filharmonii (wskutek nieporozumień z kierownictwem instytucji) prezentował ich kompozycje w czołowych centrach kulturalnych Europy (Wiedeń, Berlin, Lipsk), otrzy-

mując pochwalne recenzje, wieńce laurowe i miano jednego z największych ówczesnych dyrygentów. W 1912 r. został uhonorowany tytułem kapelmistrza dworu wiedeńskiego oraz otrzymał posadę dyrygenta sławnej Opery Wiedeńskiej, gdzie działał do 31 sierpnia 1913 r. .

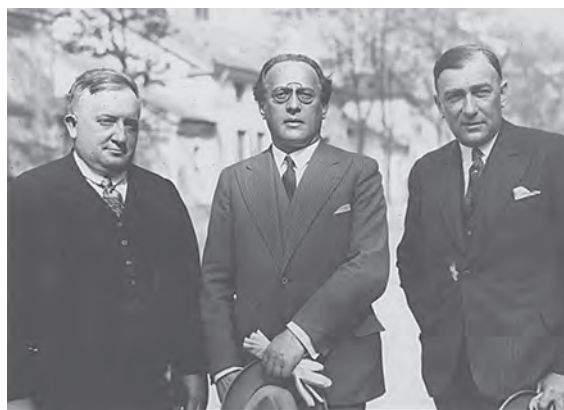
W literaturze przedmiotu twierdzi się zazwyczaj, iż Fitelberg, jako obywatel Imperium Rosyjskiego, zmuszony był opuścić Wiedeń po wybuchu I wojny światowej, by nie ulec internowaniu, i dopiero wtedy rozpoczął działalność koncertową na terenie rdziennej Rosji. W istocie już wcześniej kierowała nim idea promowania polskiej twórczości kompozytorskiej na renomowanych scenach wschodniej części Europy.

Dzięki koncertom Towarzystwa Przyjaciół Muzyki organizowanym w Konserwatorium Petersburskim przez muzyków polskich, dzieła Fitelberga były znane stołecznej publiczności jeszcze przed jego przyjazdem, od 1909 r.; jego utwory wykonywano także w Pawłowsku. Występy w roli dyrygenta ugruntowały pozycję Fitelberga jako wybitnego artysty na forum rosyjskich centrów muzycznych. W czerwcu 1914 r. zaproszono go więc do objęcia funkcji drugiego dyrygenta orkiestry symfonicznej Dworca Pawłowskiego, znanej wówczas estrady koncertowej, którą pełnił do 1916 r.; po zdobyciu władzy przez bolszewików orkiestry pawłowska i nadworna zostały połączone. Działając w Rosji, kontynuował promocję polskiej muzyki.

Awansował na dyrygenta piotrogrodzkiego Teatru Dramatu Muzycznego, gdzie działał w latach 1915–1917.

Po rewolucji październikowej 1917 r. występował z Państwową Orkiestrą Symfoniczną (byłą Orkiestrą Nadworną), którą kierował Koussevitzky. Ponadto pełnił ważne funkcje organizacyjne i administracyjne: był członkiem Rady Opery Państwowej i Rady Artystycznej Oddziału Muzycznego, działających przy Teatrze Maryjskim, wchodził w skład dyrekcji Teatru Operowego Domu Ludowego. W 1920 r. przeniósł się na krótko do Moskwy, gdzie współpracował z orkiestrą Teatru Bolszoi; kierował cyklem koncertów poświęconych dziełom R. Straussa, a także premierą baletu do jego muzyki *Taniec Salomei*.

W Rosji zawarł wiele cennych znajomości ze znakomitymi muzykami, którzy zyskali światowe uznanie: dyrygentami Aleksandrem K. Głazunowem (1865–1936), S. Koussevitzkym, Nikolajem A. Malko (1883–1961), Aleksandrem I. Silotim (1863–1945), śpiewakiem Fiodorem I. Szalpinem (1873–1938), dyrygował



Ludomir Różycki, Grzegorz Fitelberg, Karol Szymanowski

także koncertami z udziałem altowiolisty Władimira R. Bakaleinikowa (1885–1953), wiolonczelisty Grigorija P. Piatigorskiego (1903–1976), a także pianistów Issaya A. Dobrowena (1891–1953) i Siergieja Prokofiewa (1891–1953).

Przy pierwszej możliwości, która powstała po zawarciu traktatu ryskiego, opuścił objętą wojną domową Rosję i przybył do Warszawy w czerwcu 1921 r. Współpracę z rosyjskimi artystami wznowił jednak już wkrótce: za radą K. Szymanowskiego znany mecenas Siergiej P. Diagilew (1872–1929) zaangażował Fitelberga na stanowisko II dyrygenta w kierowanych przez siebie Sezonach rosyjskich.

W latach 30. XX w. występował przeważnie w Ameryce Południowej i Europie Zachodniej. Kolejne rosyjskie występy Fitelberga odbyły się już w Kraju Rad. Wielki sukces polskiej muzyki i kierującego orkiestrą Fitelberga spowodował, że już 15 stycznia 1934 r. maestro rozpoczął tournée po Związku Radzieckim, obejmujące Leningrad, Moskwę, Charków i Kijów. Wystąpił również w Baku, Kijowie i Swierdłowsku.

Od maja 1935 r. i do wybuchu II wojny światowej pełnił funkcje kierownika artystycznego i I dyrygenta Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Warszawie. Po raz pierwszy występy orkiestry polskiej pod jego kierunkiem były transmitowane przez rozgłośnie zagraniczne. Wraz z zespołem otrzymał złote medale na konkursie orkiestr i dyrygentów z okazji Wystawy Światowej w Paryżu 1937 r.

Podczas wojennej tułaczki w czasie II wojny światowej niestrudzony promotor polskiej sztuki współorganizował z emigracyjnym rządem Polski koncerty charytatywne w Paryżu, a także przedsięwzięcia promujące dzieła kompozytorów ojczystych w Londynie i Hadze. Ten

ostatni cel przyświecał mu także po opuszczeniu Europy w listopadzie 1940 r. i udaniu się do Ameryki Południowej (Buenos Aires), a następnie Północnej. W Nowym Jorku współpracował z wydawnictwem Russian-American Music Publishers.

Po zakończeniu wojny na zaproszenie Ministerstwa Kultury i Sztuki wrócił do kraju (1946), by uczestniczyć w odbudowie życia muzycznego. Nadano mu godność członka honorowego nowo powstałego Związku Kompozytorów Polskich. 30 lipca 1947 r. objął stanowisko dyrektora i I dyrygenta Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia (WOSPR) w Katowicach, która pod kierunkiem Fitelberga stała się najlepszą orkiestrą powojennej Polski. Działalność „ojca, stróża, doradcy i ambasadora polskiej muzyki” była, według ówczesnych władz PRL, dobrym przykładem ich postępow w sprawowaniu mecenatu nad rozwojem kultury. Wydelegowano więc Fitelberga w styczniu 1948 r. ponownie do Związku Radzieckiego, gdzie poprowadził Wielką Orkiestrę Symfoniczną Radia Moskiewskiego, a także orkiestry Filharmonii Moskiewskiej i Leningradzkiej. Dzięki Fitelbergowi odbyły się prawykonywania tak w kraju, jak i za granicą pierwszych utworów symfonicznych Witolda Lutosławskiego (1913–1994). Kontynuował swoje występy gościnne ze znakomitymi orkiestrami w różnych częściach świata, prezentując dzieła polskie w Czechosłowacji, Jugosławii, Holandii, Anglii, na Węgrzech. Podczas tournée latem 1948 r. dyrygował premierą opery Książę Igor Aleksandra P. Borodina (1833–1887) w Ameryce Południowej. Poza kierowaniem orkiestrą WOSPR prowadził klasę dyrygentury katowickiej Wyższej Państwowej Szkoły Muzycznej w roku akademickim 1950/51. W ostatnich latach życia intensywnie współpracował z Polskim Wydawnictwem Muzycznym, edytując polskie dzieła symfoniczne z okresu klasycznego i romantycznego. Pod jego batutą orkiestra WOSPR w grudniu 1951 r. po raz pierwszy dokonała nagrań płytowych 15 utworów polskich kompozytorów dla Państwowych Zakładów Fonograficznych.

Swój ostatni koncert poprowadził dwa tygodnie przed śmiercią. Na najwyższe uznanie potomnych zasłużyło odkrycie przez Fitelberga wybitnych polskich kompozytorów i konsekwencja w propagowaniu ich utworów. Większość prawykonań polskich dzieł pierwszej połowy XX w. odbyła się pod dyktando Fitelberga tak w kraju, jak i za granicą. Cel promocji współczesnej muzyki polskiej w jej najlepszym wykonaniu przyświecał mu również podczas licznych występów w Piotrogradzie–Leningradzie. Z kolei zawarte w tym czasie znajomości z luminarzami muzyki rosyjskiej sprzyjały organizacji legendarnych koncertów Strawińskiego i Prokofiewa w Warszawie, a także polskich premier arcydzieł rosyjskich twórców.

Wśród własnych kompozycji Fitelberga (28 opusów)

największym uznaniem cieszyły się dzieła symfoniczne (m. in. dwie symfonie, programowe uwertury, rapsodie, Koncert skrzypcowy), którym właściwe jest nowatorstwo środków muzycznych, stosowanie złożonych kompleksów dźwiękowych, których podstawę tworzy skala dwunastodźwiękowa, wielowarstwowa niezwykle zróżnicowana faktura, oryginalne efekty kolorystyczne, świetna instrumentacja. Wyborny znawca orkiestry był uważany za najbardziej radykalnego kompozytora Młodej Polski i pierwszorzędnego symfonistę.

Fitelberg był trzykrotnie żonaty. Z pierwszego małżeństwa z Natalią Landau (ur. 1884) urodził się syn Jerzy (1903–1951), kompozytor. Drugie dziecko, córka Astrid Neuhaus-Schmidt (ur. 1910), w przyszłości pianistka, urodziła się ze związku nieformalnego z kuzynką Szymanowskiego rosyjską pianistką Natalią Neuhaus (1884–1960). Drugą żoną maestro została wybitna polska tancerka Halina Szmolcówna (1892–1939), która współpracowała z antreprezją Diagilewa Ballets Russes. Po raz trzeci Fitelberg ożenił się w 1940 r. z Zofią Reicherówną (1903–1972).

Zmarł niespodziewanie 10 czerwca 1953 r. w Katowicach. Jego prochy spoczywają w Alei Zasłużonych cmentarza Wojskowego w Warszawie (kw. A 24, m. 16).

Był wielokrotnie odznaczany, m.in. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta (1947).

W Katowicach nazwano jego imieniem Radiowy Dom Muzyki oraz dwa konkursy – Ogólnopolski Konkurs Kompozytorski i Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów (od 1980 r.).

źródło: polskipetersburg.p





TATUS WRESZCIE ZASNAŁ

PORA ZACZĄĆ WYDZIERAĆ SIĘ NA CAŁY DOM

Młody ojciec wraca ze spaceru z dzieckiem. Żona patrzy na niemowlę i krzyczy:

- Przecież to nie nasze małeństwo!
- Daj spokój... - mówi bez emocji małżonek. - Zobacz jaki fajny wózek!

- Zatem, dlaczego żona chce się z panem rozwieść? - pyta sędzia na rozprawie.
- Sam nie wiem, złościutki...

Nie stawiaj roweru przy lodówce, bo się przeziębisz.

- Jak się nazywa czworonożny przyjaciel człowieka?
- Tapczan.



WYGRZAŁEM CI ŁÓZKO

PRZED PÓJŚCIEM SPAĆ

Hrabia, po dosadnej dyskusji z małżonką, opuszczając salon z całym dostojeństwem należnym jego osobie, zwraca się spokojnym głosem do swojego lokaja:

- Edwardzie! Proszę podać mi okrycie, kapelusz i parasol.

Idąc do drzwi dodaje:

- Bądź też łaskaw mocno trzasnąć drzwiami za moimi plecami kiedy wyjdę.

Spotykają się dwaj koledzy.

- Słuchaj stary, wracam wczoraj do domu, otwieram szafę, a tam goły facet!
- Zdarza się tak w małżeństwach...
- Ale ja nie jestem żonaty!

Spotykają się dwaj przyjaciele, z których jeden ma pokiereszowaną twarz.

- Co ci się stało?
- Żona trzasnęła mnie kurczakiem.
- Przecież to bardzo delikatne mięso.
- Tak, ale ten był mrożony.



DENTYWAORY.PL

Pies

Niby najlepszy przyjaciel człowieka, ale słówki ci nie pożyczy

Londyn, XVIII wiek. Jeden z pierwszych biegów ulicznych. Wyścigowi przygląda się hrabia.

- Janie, dlaczego ludzie tak szybko biegają?
- Jaśnie panie, to jest wyścig. Ludzie ścigają się do mety. Kto pierwszy przekroczy metę, otrzymuje nagrodę pieniężną.
- Rozumiem. No więc po co biegają pozostali?!

Rozmawiają narzeczeni.

- Moi rodzice - mówi ona - obiecali mi w prezencie ślubnym samochód.
- Świetnie - cieszy się on.
- Moi obiecali mi parking przed domem.

Kowalskiemu zepsuł się telewizor. Czekać na przybycie mechanika rozejrzawszy na syna powiedział:

- Niemożliwe! Jasiek! Ale ty urosłeś!

Nietolerancja ma miejsce, kiedy ktoś mówi: "Mam rację, a każdy, kto nie zgadza się ze mną, jest idiotą".

Tolerancja ma miejsce, kiedy ktoś mówi: "Chociaż mam rację, to masz prawo do swojej idiotycznej opinii".



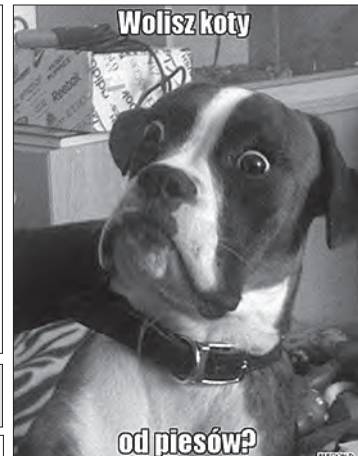
Ludzie mają dziwną tendencję

do komplikowania spraw prostych

Młody człowiek uroczyście prosi o rękę swojej ukochanej. Ale ojciec dziewczyny nie wydaje się zachwycony i bez ogródek oświadcza:

- Musi pan wiedzieć, młodzieńcze, że nie po to tak starannie i przez tyle lat wychowywałem swoją córkę, aby teraz najlepszą część życia spędziła z byle głuptakiem.
- Właśnie dlatego proszę pana o jej rękę! - odpowiada kandydat na męża.

Nie toleruję nietorelancji!



Wolisz koty

od piesów?

- Tato, czy to prawda, że Edison wynalazł urządzenie mówiące?
- Nie, synu. Pierwsze wynalazł Bóg, ale Edison wynalazł pierwsze, które da się wyłączyć.

Depresso - smutna filiżanka kawy





Wzrost/Padziernik 2012 Nr 138

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Międzynarodowy Dzień Tłumacza
Józef Węgrzyn: polski Rudolf Walentino
Piotr Skarupa: 100 rocznica śmierci
Świątówy dzień Sybiraka



Listopad 2012 Nr 139

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Zmarłych: historia cmentarzy
Józef Wieniawski: artysta zapomniany
Kim był Tadeusz Borowski?
Chór z Gliniec w Cape Town



Grudzień 2012 Nr 140

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Boże Narodzenie 2012
Wincenty Pol: poeta i geograf
Górnice Święto - Barbórka
Z warsztatu wirtuoza: Bronisław Huberman



Styczeń 2013 Nr 141

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Szczęśliwego Nowego Roku!
150 ROCZNICA POWSTAŃ SIŁCZYŃSKICH
Hipolit Cegielski: filmowy i przemysłowiec
Władysław Bełza: pieśń o polskości



Luty 2013 Nr 142

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątówy Dzień KOTA
Mikołaj Kopernik: ten, który wstrzymał słońce
widcy zapomniani: Maria Rodziewiczówna
Dyktando: Teofil Lenartowicz



Marzec 2013 Nr 143

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołego Alleluja!
Wspomnienie o Walerym Przyborskim
Kim byli "Zofierze Wykłęci"?
Isior Newerly: dojrzała niebianka o przodkach



Kwiecień 2013 Nr 144

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Matki Ziemi
Być Polakiem: Wojciech Kořantny
Władysław Skoczylas: mąż drzewostu
Międzynarodowy Dzień Ptaków



Maj 2013 Nr 145

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Matki
"Jakiś szynkarz" - Cyprian Kamil Norwid
Józef Poniatowski: wódz, bohater, legenda
Wrocławska Hala Stulecia



Czerwiec 2013 Nr 146

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątówy Dzień Dziecka
Aleksander Fredro: polski Moliere
Kłóć Nam z Zahoranez: Stanisław Maruszak
50 lat Festiwalu Piosenki w Opolu



Lipiec 2013 Nr 147

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Orla Perć w Tatrach
Kornel Makuszyński: pisarz, który kochał dzieci
Międzynarodowy Dzień Szachów
Fiat 126p: 40 lat minęło



Sierpień 2013 Nr 148

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Sprzedawo-WobesPrób Jądrowych
Generał Haller i Błękitna Armia
Krzysztof Żegocki: pierwszy katyński ścieżnik polski
Dzień Piwa i Piwowara



Wrzesień/Padziernik 2013 Nr 149

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Jesień w poezji
2,0 lat Komisji Edukacji Narodowej
Kornel Ujejski: pieśń narodowy
Andrzej Frycz Modrzewski: ojciec polskiej demokracji



Listopad 2013 Nr 150

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Memento mori...
Augustyn Kondecki: bohater z Jasnej Góry
Wspomnienie o Elżbiecie Barszczewskiej
Premier Donald Tusk w Cape Town



Grudzień 2013 Nr 151

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołych Świąt!
Julian Tuwim: biografia niełatwa
Gustaw Morcinek: jestem Szukaniem
Dzień Lotnictwa Cywilnego



Styczeń/Luty 2014 Nr 152

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

DZIEŃ NIEDŹWIEDZIA POLARNEGO
Wincenty Witos: premier wietny siatopom
Marek Hłasko: wschodnioeuropejski James Dean
WALERY DUNAJOWSKI: artysta niepełny



Marzec 2014 Nr 153

DOLKROPEK:
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

MATRONALIA: rzymskie święto kobiet
Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej
Krzyszyna Kraheńska: Wielka Dama Powstańca Warszawskiego
LOEN SCHILLER: legendarny reżyser sceny polskiej